

Sensacja na inaugurację, w Tarnowie bez presji

► Str. 15



Zobacz
czym żyje
Trójmiasto



wybrzeże24.pl

SPORT W SZKOLE
z Energią

► Str. 16



► GAZETA GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY | NR 342 | 18.04.2014 r.

Rozmowy z

Januszem Szewczakiem, analitykiem finansów, pracownikiem naukowym Uniwersytetu Warszawskiego, głównym ekonomistą SKOK
str. 4

Andrzejem Jaworskim, liderem PiS w okręgu gdańskim
str. 4

Prof. Longinem Pastusiakiem, "jedynką" na liście SLD-UP do Europarlamentu
str. 6

Jackiem Grembockim, o Lechii kiedyś i dziś
str. 14

Radni wierni partiom

Radni Miasta Gdańska wyboru miejsca na sali dokonują na początku kadencji i dzielą je z członkami tożsamesgo klubu partyjnego.

► Str. 3

Każdy Ignie do partii władzy. I narodowiec i postkomunista...

W partii władzy jest miejsce dla ludzi z PZPR, KPN, ZChN i dawnych związkowców.

► Str. 10

Browar Amber - specjalność Pomorza

W tym roku mija 20 lat odkąd w Pomorskim browarze uwarzono pierwsze piwo.

► Str. 11

Malarze XIX – wiecznego Gdańska



"Pinie z Neapolu" Johanna Carla Schultza

„Malarze XIX – wiecznego Gdańska”, to tytuł niezmiernie ciekawej wystawy, prezentującej dokonania nadal mało znanych artystów, tego burzliwego dla Gdańska wieku. Na wystawie zobaczymy obrazy malarzy urodzonych nad Motławą, ale również i tych, którzy zauroczeni miastem, zostali już tu do końca swych dni. Prezentowane będą również dzieła artystów pochodzących z okolicy, bardziej lub mniej związanych z Gdańskiem.

► Str. 12

Wszystkim Czytelnikom zdrowych, wesołych i pogodnych Świąt Wielkiej Nocy w miłej rodzinnej atmosferze życzy zespół redakcyjny Gazety Gdańskiej



XII OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA OGRODNICZA
POŁĄCZONA Z KIERMASZEM



Wiosna w Ogrodzie

www.wiosnawogrodzie.pl

16 maja 2014
14.00 - 20.00

17 - 18 maja 2014
10.00 - 18.00

Pomorskie Centrum Hurtowe
Gdańsk, ul. Wodnika 50

F(ig)raszka

Na Wielkanoc wszyscy
w całej Polsce wzajem
Święconym się będziemy
dzielić (łączyć) jajem
Jak nam nakazuje
tradycja rocznica
Odbije nam znowu palma
wielkanocna
Nawet gospodyni
oszczędna lub chciwa
Nie poskąpi na baby,
mazurki, mięsiki
Niech dziecko sąsiada
zbyt nie nas nie wkurzy
Gdy zrobi dyngusa
z przydrożnej kałuży
Zawieśmy więc kłótnie,
urazy na haku
Po Świętach przejdziemy
znowu do ataku
Życzenia radosne głosić
się ośmielam
Niech będzie spokojna ta
Wielka Niedziela

Liczby

3091 zł

kwota wolna od podatku
w Polsce

21 tys. zł

kwota wolna od podatku
w Grecji

48 tys. zł

kwota wolna od podatku
w Anglii

Cytat tygodnia

(...) niech to śledztwo
(smoleńskie - red.)
skończy się jak
najszybciej aby odebrać
politykom narzędzia
do uprawiania polityki,
która trochę też depcze
pamięć ofiar tej
katastrofy

- Sławomir RYBICKI,
minister w Kancelarii
Prezydenta RP, brat
Arkadiusza, który zginął
w katastrofie na lotnisku
w Smoleńsku.
(Radio Gdańsk)

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny
Marek FormelaSekretarz redakcji
Tomasz Łunkiewicz

tomasz.lunkiewicz@wybrzeze24.pl

Projekt graficzny i skład
Barbara Kraskowska

barbara.kraskowska@grafikatrojmiasto.pl

Wydawca

Dom Prasy

Formela Spółka Jawna

ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505

80-886 Gdańsk

tel 58 322 02 07

Pierwszy numer

Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść reklam i ogłoszeń

20 tysięcy podpisów na listę kandydatów SLD-UP do PE

Listę 10 pomorskich kandydatów SLD-UP do Parlamentu Europejskiego 2014 zarejestrował 11 kwietnia w Okręgowej Komisji Wyborczej w Gdańsku, radny sejmiku pomorskiego Mariusz Falkowski. Dokonał tego na cztery dni przed terminem, upływającym 15 kwietnia o godz. 24.00. - Ponad 20 tysięcy podpisów to dowód zaufania do programu i kandydatów SLD na Pomorzu, nagroda za konsekwencję i wiarygodność - komentuje Jerzy Śnieg, szef pomorskiego SLD.

Na liście wśród 10 kandydatów jest 7 członków SLD. Zachowany został parytet 50/50 proc. jeśli chodzi o ilość kobiet i mężczyzn. Zebrano łącznie 19 644 podpisów, na wymaganą ilość 10 tysięcy, czyli po tysiąc na każdego kandydata.

Listę otwiera prof. dr hab. Longin Pastusiak, wysokiej klasy specjalista od spraw międzynarodowych. Poseł na Sejm województwa pomorskiego (1991-2001), senator Ziemi Pomorskiej i marszałek Senatu RP (2001-2005), profesor Uniwersytetu Gdańskiego (1994-2005), założyciel i prezes pomorskiego Klubu Współczesnej Myśli Politycznej (1992-2012). Jako parlamentarzysta ziemi pomorskiej wyróżnił się wieloma inicjatywami i przedsięwzięciami na rzecz swojego regionu.

Posiada duże doświadczenie w międzynarodowych stosunkach parlamentarnych. Przez kilkanaście lat reprezentował polski parlament w Zgromadzeniu Parlamentarnym NATO (był wiceprzewodniczącym tego Zgromadzenia) oraz w Zgro-

Jerzy Śnieg, szef pomorskiego SLD:

- Ponad 20 tysięcy podpisów to dowód zaufania do programu i kandydatów SLD na Pomorzu, nagroda za konsekwencję i wiarygodność sojuszu. Nasza kampania ma charakter merytoryczny, nasi kandydaci mają znakomity dorobek zawodowy, są uznani i akceptowani w swoich środowiskach. Spodziewamy się, że program społeczny, uwrażliwienie na wyzwania współczesności - brak pracy, komercjalizację służby zdrowia, zaniedbania publicznej oświaty, czyli to co jest naturalnym programem lewicy zostanie przez wyborców dostrzeżone nie tylko w Polsce, w rezultacie nowym szefem Komisji Europejskiej zostanie socjaldemokrata Martin Schulz. Żeby tak się stało, musimy ciężko pracować, spotykać się z ludźmi, rozmawiać, przekonywać. Mam satysfakcję, że



Prof. dr hab. Krystyna Strzała i prof. zw. dr hab. Andrzej Stępiak

madzeniu Parlamentarnym Unii Zachodnioeuropejskiej. W latach 1998-2005 był wiceprezydentem światowej organizacji parlamentarnej Parliamentarians for Global Action z siedzibą w Nowym Jorku.

Doktor honoris causa Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni i uczelni zagranicznych. Autor ponad 700 publikacji naukowych, w tym 86 książek z dziedziny stosunków międzynarodowych.

Pozostali kandydaci według kolejności na liście:

2. MAŁGORZATA TERESA OSTROWSKA
3. JOLANTA BANACH
4. Prof. dr hab. KRYSZYNA ZOFIA STRZAŁA
5. Prof. dr hab. inż. JAN STĄSIK
6. PIOTR GONTAREK
7. HENRYK WOJCIECHOWSKI
8. BEATA MACIEJEWSKA
9. TADEUSZ TUMA
10. EWA SEROCKA

W skali kraju Komitet SLD-UP zebrał 560 tysięcy podpisów, najwięcej z dotychczas zarejestrowanych komitetów.

Wła-49

odczuwa się dużą mobilizację naszych członków i sympatyków, wszyscy czujemy powiew czasu i potrzebę zasadniczej zmiany. Socjaldemokracja w Europie, SLD w Polsce i na Pomorzu jest przygotowana. Przypomnę zarazem, że w poprzednich wyborach nasz lider profesor Longin Pastusiak miał indywidualnie świetny wynik, lepszy niż europoseł PiS Tadeusz Cymański, więc teraz mamy przecucie, że to będzie bardzo dobry czas dla lewicy.



Okiem europośła



Wczoraj wróciłem z ostatniej w tej kadencji sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. Słowo "ostatni" często skłania do refleksji. Tak było i w moim przypadku - kilkugodzinny powrót do Sopotu upłynął mi na podsumowaniach.

Te pięć lat kadencji to ogromna liczba często trudnych i emocjonujących głosowań. Z zadowoleniem stwierdzam jednak, że bardzo wiele ważnych kwestii udało się przeprowadzić. Mam tu na myśli m.in. tak kluczowe kwestie jak bardzo dobry dla Polski budżet na lata 2014-2020, korzystne regulacje w sprawie gazu łupkowego, czy też zniesienie opłat roamingowych od roku 2015.

Warto mieć świadomość, że

za tymi sukcesami stoi jednak cały szereg często naprawdę trudnych negocjacji. Trudnych, bo należy zmierzyć się nie tylko z różnicami politycznymi, jak to ma miejsce na scenie krajowej, ale również z różnicami międzykulturowymi. Zawsze w czasie prac nad raportami, których byłem sprawozdawcą lub opiniodawcą starałem się pamię-

tać, że na przykład Niemiec raczej przedstawi mi w schematyczny wręcz sposób swoje argumenty, ale już Włoch czy Francuz obdują je kwiecistym językiem, z którego trzeba wydobyć to, co jest naprawdę ważne. Do tego dochodzi jeszcze wielość języków negocjacji - dyskusje zaczynają się już na poziomie

grup politycznych, każdy poseł reprezentuje bowiem inny kraj, a co za tym idzie inne interesy gospodarcze, uwarunkowania ekonomiczne czy sytuację społeczną. Osiągnięcie kompromisu na tym etapie to jednak dopiero początek - następnie należy przekonać do swoich racji inne grupy polityczne, a na koniec jeszcze Radę, czyli przedstawicieli

Państw Członkowskich.

Dodatkowym utrudnieniem są kwestie językowe. Sesje plenarne czy posiedzenia komisji tłumaczone są na wszystkie 24 języki oficjalne Unii Europejskiej, bądź też na kilka wybranych, najczęściej angielski, francuski, niemiecki. Jednak spotkania robocze, często najważniej-

sze dla ustalenia stanowiska, a także rozmowy kulisowe odbywają się bez wsparcia tłumaczy. Na tym poziomie króluje język angielski, choć warto podkreślić, iż przybiera on tu specjalną, unijną formę, naspikowaną charakterystycznymi dla instytucji unijnych określeniami i zwrotami.

Ten skomplikowany system bez wątpienia uczy trudnej sztuki kompromisu, wsłuchiwanie się w racje innych stron, skutecznego przekonywania do swoich argumentów, czy wreszcie szacunku wobec interlokutora. Sądzę, że bez tego Unia Europejska byłaby w wiecznym pacie, a co za tym idzie, nie miałaby szansy na przetrwanie. Warto pamiętać, iż na świecie było już jedenaście prób powołania struktur politycznych podobnych do Unii. Jedynie w Europie projekt ten zakończył się powodzeniem. Myślę, że jest z czego być dumnym.

Jan Kozłowski

Personalia



✓ Prof. dr hab. Krystyna Strzała, "czwórka" na pomorskiej liście SLD do europarlamentu, odebrała w ub. tygodniu nominację profesorską z rąk prezydenta RP

Bronisława Komorowskiego. Absolwentka warszawskiego SGPiS, od wielu lat związana z gdańskim uniwersytetem, z katedrą ekonometrii na wydziale zarządzania. W pracy naukowej zajmuje się m.in. historią ekonometrii, modelowaniem makroekonomicznym, diagnozowaniem koniunktury gospodarczej. Jest kierownikiem Centrum Danych Makroekonomicznych i Finansowych UG, członkiem Akademii Nauk i Literatury, członkiem Rady Statystycznej przy prezesie GUS. W Powiślańskiej Szkole Wyższej w Kwidzynie pełni funkcję pełnomocnika rektora ds. nauki i współpracy. Ma w dorobku ponad 100 prac i doniesień naukowych.

✓ Z życia polityczno-gospodarczego: Piotr Skiba, jeden z ważnych gdańskich radnych PO, wspiera swoją komunalną wiedzą radę nadzorczą Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Słupsku, którego właścicielem publicznym jest prezydent miasta Maciej Kobylński, prominentny członek SLD. W Słupsku, w innej spółce komunalnej, zajmującej się budownictwem mieszkaniowym, mandat w radzie nadzorczej ma sekretarz SLD z Gdańska, Krzysztof Andruszkiewicz. Natomiast radny gdański, też z PO, Szymon Moś, aplikant w gdyńskiej kancelarii, jest członkiem rady nadzorczej szpitalnej spółki na Zaspie. Jej przewodniczącą jest radca prawny z Rumi, Agata Janosz Mańkowska, która jako prawnik w sferze komunalnej wcześniej udzielała się w Łęborku, mieście wywodzącego się z PZPR burmistrza z PO, Witolda Namyśłaka.

✓ Radio Gdańsk uruchomiło własną blogosferę. W palecie autorów dziennikarzy znani i odkurzani, politycy modni oraz opozycyjni, a także postaci zupełnie nowe, lecz interesujące jak Robert Zawada, były dowódca pułku specjalnego i pilot prezydenckiego TU 154M, który latał z Aleksandrem Kwaśniewskim. Poczytać można Tomasza Gawińskiego, bardziej reportera śledczego niż felietonistę i Adama Grzybowski, felietonistę, który zawsze był w dobrej formie, szefa stacji Lecha Parella i sprawozdawcę wszystkich wydarzeń sportowych Włodzimierza Machnikowskiego. Na deser politycy: Ryszard Stachurski, Michał Owczarczak i Jerzy Borowczak z PO, Przemysław Marchlewicz z PiS i Tomasz Bojar Fijałkowski z SLD.

✓ Tomasz Miegoń, przez wiele lat reporter i publicysta gdańskiej telewizji, autor wielu audycji dotyczących problematyki morskiej, m.in. reportażu o katastrofach lotniczych w Gdyni - został pierwszym cywilnym dyrektorem Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, zastępując komandora Andrzeja Nowaka. Jest absolwentem politologii UG i Akademii Marynarki Wojennej, którą ukończył jako cywil. Jego ambicją jest stworzenie wystawy stałej, która byłaby wizytówką muzeum.

Radni przedkładają soildarność partyjną nad okręgi wyborcze

Radni Miasta Gdańska wyboru miejsca na sali dokonują na początku kadencji. Mimo tego, że wybierani są z 6 okręgów wyborczych i wydawałoby się, że będą zasiadać zgodnie z tą przynależnością, to wybór jest inny- dzielą miejsca wraz z członkami tożsamego klubu partyjnego.

Decyzje podejmowane w czasie głosowania muszą być suwerenne i zgodne z przekonaniem radnych, zatem zajmowane miejsce nie powinno mieć wpływu na wynik głosowania. Czy tak jest faktycznie? - Radni reprezentują mieszkańców Gdańska, a że są podzieleni na okręgi to już jest sprawa porządkowa, natomiast nic nie reguluje w jaki sposób mają zasiadać na sali. Jeżeli jest taka możliwość to siedzą obok tego, obok kogo chcą siedzieć - oznajmił Piotr Spyra, dyrektor Biura Rady Miasta.

Jedynym wyróżnikiem w kwestii zajmowanego miejsca jest Prezydium Rady, które zasiada na podwyższeniu twarzą do radnych. W przeciwieństwie do pozostałych członków rady, ich miejsca są z góry określone i nie podlegają zmianie. Pozostali radni zajmują miejsca zgodnie z upodobaniem, gdyż nie reguluje w jaki sposób mają zasiadać na sali.

- W sejmie posłowie siedzą też niezależnie od tego z jakiego okręgu wyborczego uzyskali mandat, tylko przynależnością partyjną, czy względami towarzyskimi. Każdy z radnych podejmuje decyzję suwerenną i czy oni uzgodnią to wcześniej na komisji, czy na klubie, bo przy głosowaniach, z tego co słyszałem, też jest jakaś dyscyplina klubowa, ale to jak siedzą to nie ma żadnego

znaczenia - powiedział Piotr Spyra.

Zgodnie z opinią politologa Krzysztofa Piekarskiego, zajmowanie miejsca na sali zgodnie z przynależnością partyjną jest tradycją, która kształtowała się na przestrzeni czasu.

- Moim zdaniem kwestia miejsca nie ma znaczenia. Jeżeli mają jakieś przekonania i wiedzą skąd przyszedli to głosują według jakiś ustaleń, czy własnych preferencji. Nie ściągają chyba jak kolega głosuje - z uśmiechem wyraził swój pogląd Piekarski.

Tomasz Posadzki, były prezydent miasta Gdańsk, uważa zastosowanie tej parlamentarnej tradycji za właściwe. - Od kiedy do rady miasta wybierane są poszczególne ugrupowania i tworzone są kluby radnych jest oczywiste, że radni siedzą w ramach danego klubu.

W kwestii głosowania uznaje, że zajmowane miejsce na sali również nie ma większego znaczenia. Według niego problem jest dyscyplina klubowa niezależnie od sprawy, przyjęcie założenia, iż ważniejsza jest lojalność wobec partii, niż podjęcie racjonalnej i obiektywnej decyzji w sprawie problemu, który należy rozwiązać.

- Gdziekolwiek by nie siedzieli to i tak taką dyscyplinę można by wprowadzić. Pamiętam jak przy głosowaniach imiennych, żeby mieć

zapewnioną większość radni pokazywali sobie wzajemnie kartki, czyli krótko mówiąc pokazywali jak głosują w danej sprawie, żeby nie było wątpliwości. Nawet gdyby siedzieli gdzie indziej to taka możliwość byłaby zapewniona. W latach 90

tradycja się zachowała.

- W kadencji, kiedy kierowałem SLD, rada miasta liczyła 60 radnych Miejsca były wtedy podzielone zgodnie z partią lub komitetem wyborczym. Myśmy zawsze siedzieli, jak była rada miasta w urzędzie miejskim, po



Radni podczas obrad Rady Miasta siedzą według przynależności klubowej

w większym stopniu radni mogli zgłaszać swoje pomysły, rozwiązania, uwagi i ten kompromis był długo wypracowywany zanim był przegłosowany. Rządziej zdarzało się tak jak teraz, że jest to taka maszyna do głosowania - powiedział Posadzki.

Zgodnie z zapewnieniami radnych, to że zajmują miejsce na sali względem partii politycznej nie ma wpływu na podejmowane przez nich decyzje - są lojalni wobec wyborców, a nie klubu.

"Stara rada"

Na przełomie lat, choć zmieniła się siedziba sesji (kiedyś mieściła się w Urzędzie Miasta), liczba radnych została zmniejszona z 60 do 34 i wprowadzono bezpośrednie wybory prezydenckie, to

prawej stronie od pierwszego do czwartego rzędu. Po lewej stronie siedział Nasz Gdańsk i partie demokratyczne, natomiast za nami miejsce zajęło UBR - wspominał Władysław Łęczkowski.

Za czasów „starej rady” najwięcej tematów było poruszanych na komisjach, w skład której wchodził członekowie z każdego ugrupowania i nie raz właśnie na nich ustalało się sposób głosowania na daną ustawę. W związku z tym, iż każda partia miała swojego delegata, decyzje, choć niejednokrotnie czasochłonne, były obiektywne i ukierunkowane na dobro wyborców.

- Jeżeli ktoś wniósł poprawkę w ostatniej chwili to wiadomo, że zawsze był przewodniczący klubu, od razu szedł sygnał jak mamy

głosować. Inaczej sytuacja przedstawiała się w komisji sportu i turystyki, która zawsze miała przydzielone dwa, trzy miliony złotych. Zbierała informację ze wszystkich klubów sportowych i stowarzyszeń, a następnie rozdysponowywała te pieniądze w sposób bardzo uczciwy. Dzisiaj prezydent Adamowicz jednym zarządzeniem powołuje radę sportu, a ci robią co chcą, co decyduje chce - oznajmił Łęczkowski.

Ówczesni radni jednogłośnie uważają, że w tamtych latach radni mieli większy wpływ na to co się dzieje. Wynikało to z ich liczebności, z tego jak poszatkowana była scena polityczna oraz z pozycji prezydenta, który był zależny od rady, a swojego czasu nawet przez nią wybierany.

- Kiedyś to rada miasta wybierała prezydium i zarząd, a dzisiaj bezpośrednie wybory prezydentów, burmistrzów i wójtów widać co dają - całkowitą władzę. Znam wielu prezydentów, Kozłowski, Rynkowski, Młynarczyk. Czy mają po 7 mieszkań, tak jak prezydent Adamowicz? Jak się można dorobić na funkcji generalnej takich majątków? Zobaczmy teraz co się dzieje na terenie stoczni gdańskiej, na majątku postyczniowym, te rdzawe mury, Teatr Szekepirowski. W roku wyborczym budżet miał być na minusie, a raptem jest na plusie. Pan prezydent chce dalej pełnić funkcję prezydent i pokazuje jak to on dobrze rządzi, a ja wjeżdżam jako podatnik do miasta Gdańska i obojętnie na jaką ulicę wjadę to muszę płacić za parkowanie samochodu - swoją opinię wyraził Władysław Łęczkowski.

Jakie okręgi?

W Gdańsku funkcjonują okręgi wielomandatowe, jednak pod dyskusję poddawana jest kwestia wprowadzenia okręgów jednomandatowych. Obecnie Rada Miasta Gdańsk podzielona jest na 6 okręgów wyborczych, w których zasiadają członkowie partii rządzącej (26), opozycji (7) oraz radna z ramienia SLD, która upodobała sobie miejsce wśród Prawa i Sprawiedliwości. W sytuacji wprowadzenia okręgów jednomandatowych, każdą dzielnicę reprezentowałby jeden radny.

- Z jednej strony jest to podobny aspekt jaki zgłaszał kiedyś Donald Tusk. Być może sensowniejsi ludzie by wchodził w skład rady. Nie te maszyny partyjne by preferowały, a głosowałyby się bardziej dokładnie, personalnie na kogoś, kogo znamy. Byłoby to jakieś rozwiązanie, tylko należałoby to przetestować. Trudno powiedzieć co w rzeczywistości by z tego wynikało. Warto się nad tym zastanowić, natomiast czy to z punktu widzenia partii zostałoby zaakceptowane? - powiedział politolog Krzysztof Piekarski.

Z tym zdaniem nie zgadza się Marek Formela. - Jestem przeciwnikiem okręgów jednomandatowych i wyborów większościowych. Jestem za wyborami proporcjonalnymi. W tym zakresie uważam, że kapitał miałby zbyt duży wpływ na ostateczne rozstrzygnięcia wyborcze - oznajmił.

**Żaneta Stasiowska
fot. Włodzimierz
Amerski**

Ogrodnicze święto po raz dwunasty

W dniach 16-18 maja na terenie Pomorskiego Hurtowego Centrum Rolno-Spożywczego Rėnk spotkają się miłośnicy prac ogrodniczych i nie tylko. Rėnk po raz dwunasty organizuje wystawę ogrodniczą połączoną z kiermaszem. W tym roku impreza znana stałym bywalcom pod nazwą "GRAJMY W ZIELONE", po raz pierwszy odbędzie się jako „Wiosna w ogrodzie”.

Do imprezy został niespełna miesiąc, a organizatorzy mają już 250 miejsc wystawowych sprzedanych. Do udziału w wystawie zgłosiło się 200 podmiotów. Wiele z nich bierze kilka miejsc. Największą część wystawców stanowią producenci kwiatów rabatowych, balkonowych, szkółkarze, producenci trawy, nawozów, ziemi. Nie brakuje firm, które zajmują się aranżacjami ogrodowymi. Podczas trzech dni będą prezentowane aranżacje szkół z województwa pomorskiego, które również wezmą

udział w konkursie na najciekawszą aranżację stoiska.

„Wiosna w ogrodzie” (do tej pory pod nazwą "Grajmy w zielone") to największa tego typu impreza w regionie. Można na



nie zobaczyć co oferują wystawcy nie tylko z regionu, ale również z Polski, a nawet zagranicy. Dla osób zajmujących się ogrodnictwem obecność na "Grajmy w zielone" jest obowiązkowa. Dla wystawców to znakomita okazja do reklamy.

Wystawcy, którzy w swoim gronie, producentów, spotykają się często podczas Wystawy mają okazję porozmawiać z klientami. To doskonała okazja poznać jakie są gusta i oczekiwania kupujących, zorientować się jaki towar będzie cieszył się zainteresowaniem. W ciągu lat impreza przeszła niewiele modyfikacji. Jedną z nich było jej rozszerzenie, od dziewiętej edycji, z dwóch do trzech dni.

Podczas Wystawy odwiedzający mogą kupić ziemię, odżywki oraz donice, w których posadzą swoje rośliny, sprzęt do podcinania roślin, koszenia trawników, wysiewania nasion. Wystawa to nie tylko okazja do zakupów, ale również możliwość podpatrzenia, skonsultowania z zawodowymi ogrodnikami, firmami specjalizującymi się w zakładaniu ogrodów na co dzień, gdzie, jak posadzić rośliny, by w niepowtarzalny sposób zaspakajały nasze zmysły oka i nie tylko.

Nie zabraknie konkursów. Jak co roku wybrane zostanie najciekawsze zaaranżowane stoisko, najciekawszy produkt do ogrodu, najpiękniejsze - kwiat, krzew i drzewko. W konkursie na najciekawszą aranżację stoiska Wystawy wytypowaną przez publiczność szczęśliwiec wygra skuter. Rozstrzygnięcia poznamy w sobotę po godz. 17.00.

**Tomasz Łunkiewicz
fot. Tomasz Łunkiewicz**

Donald Tusk jak Dyzio Marzyciel

Z Januszem Szewczakiem, analitykiem finansów, pracownikiem naukowym Uniwersytetu Warszawskiego, głównym ekonomistą SKOK rozmawia Artur S. Górski



- Polityczną drogę Platformy Obywatelskiej znaczą los prominentnych działaczy, których drogi stopniowo się z nią rozchodzą. Inni dziś lgną do PO, jak ostatnio Michał Kamiński, były działacz ZChN i PiS, którego premier namaścił słowami „nie martw się chłopie, każdy skądś przychodzi”. Jaka właściwie formacja rządzi nami od siedmiu lat?

- Premier potwierdził fakt, że Platforma to zbieranina ludzi bez poglądów, że jest to partia władzy. Do koryta garną się różne zwierzęta, w myśl powiedzonka „Kasa Misiu. Kasa!”. Ostatnie siedem lat to zaprzeczenie ideałów, z jakimi PO, czy wcześniej KLD, startowała ku władzy. To nieustanne podnoszenie podatków, zapożyczanie państwa na potęgę, manipulacje kreatywną

księgowością i szereg antyspołecznych pociągnięć, jak wydłużenie wieku emerytalnego.

- Misio sobie jakoś poradzi, ale czy w maju PO przekona wyborców po raz kolejny? Gdzie tkwi tajemnica jej dotychczasowego sukcesu?

- Polacy są narodem, jak widać, łatwowiernym. Wybory do Parlamentu są takimi wyborami o nic, za wyjątkiem prywatnych karier finansowych. Unia bowiem będzie miała zasadnicze problemy z sytuacją na Ukrainie. Mniej istotne stanie się, która z frakcji będzie w Brukseli silniejsza. To przy wyborach krajowych tych parlamentarnych i samorządowych wyborcy będą musieli sobie odpowiedzieć, czy pod rządami PO starczy im na rachunki za ciepłą wodę w kranie, o której mówił premier.

- O emeryturach na razie nie mówią. W końcu po dwóch latach ustawa o podwyższeniu wieku emerytalnego trafi na wokandę Trybunału Konstytucyjnego. Czy sędziowie

Trybunału zdobędą się na wymuszenie jej zmiany?

- Może być niespodzianka. Takiego niechlujstwa legislacyjnego, jakie prezentuje PO i ta koalicja w 25-lecie Polski nie było. Prawie każda uchwalona ustawa trafia do Trybunału i wiele z nich jest kwestionowanych przez sędziów. O dziwo Niemcy, które są wzorem dla Donalda Tuska idą w kierunku obniżenia wieku emerytalnego.

- A Polakom pozostało prawo wyboru. ZUS czy OFE...

- Dawany Polakom wybór ZUS czy OFE jest wyborem między dżumą, a cholera. Ani w jednym ani w drugim systemie nie zapowiada się na przyzwoitą emeryturę. Skoro Polacy mają na starość mieć i tak głodowe emerytury, niechaj przynajmniej nie każe się nam pracować do śmierci.

- Profesor Krzysztof Rybiński zauważył ostatnio, że niezależnie od tego, ilu Polaków wybierze OFE czy ZUS to w ciągu najbliższych 3 do 5 lat OFE przestaną istnieć. Nadchodzi demograficzne tsunami. Będzie brakowało na wypłaty na emerytury, a rząd, bez względu na to jaki, zostanie zmuszony do dokonania kolejnego skoku na OFE...

- OFE zdecydowanie wcześniej przestaną istnieć. W funduszach pozostanie nie więcej niż 10 procent Polaków. OFE zaczęły wyprzedawać posiadane akcje, co grozi zamieszaniami na rynku kapitałowym.

- Dola emerytów rysuje się więc niezbyt zachęcająco, a co z uczniami? Podręcznik dla pierwszoklasistów ma być niebawem gotowy, a sześciolatki ruszą do szkół. Jednak samo MEN ocenia, że w tym roku tylko 35 procent sześciolatków rozpocznie edukację. Kolejna porażka?

- Rodzice starają się zachować jakąś niezależność i nie chcą skazywać dzieci na przyspieszoną edukację. Ta władza kompletnie nie liczy się z opiniami obywateli. Łatwiej o referendum na Krymie, niż we współczesnej Polsce. Polski system oświatowy nie jest przygotowany na reformę. Są niepokoje w środowisku nauczycieli w związku z zamachami na Kartę nauczyciela. To będzie kolejna katastrofa reform tego rządu. Brakuje pieniędzy na szkoły w samorządach.

- W innych dziedzinach nie jest najgorzej dopóki Unia Europejska spieszy z funduszami. Polska w ciągu 6 lat wydała 100 miliardów złotych na drogi. Niestety w rankingu jakości transportu Komisji Europejskiej zajmujemy ostatnie miejsce wśród państw członkowskich UE...

- Rywalizujemy z Bułgarią. Jesteśmy tacy mocni (śmiech). To kolejny dowód braku profesjonalizmu i olbrzymiego marnotrawstwa, czy wręcz przekrętów i ustawianych przetargów. Z owych stu miliardów trzydzieści gdzieś się rozeszło. Mamy choćby pół obwodnicy południowej Warszawy, której kilometr na mazowieckich piaskach kosztuje 200 milionów złotych. Rekord świata! Taniej buduje się na azjatyckich bagnach i nad norweskim fiordami. Przyjdzie inna władza, skontroluje i okaże się, że „pendolino” za dwa i pół miliarda to „pikuś”.

- Na ironię nie możemy sobie pozwolić. Czas biegnie nieubłaganie. W sytuacji kiedy rząd Tuska zawalił temat gazu łupkowego, z jego poszukiwań wycofują się kolejni potentaci, a w 2011 r. ruszył projekt budowy elektrowni atomowej koło Królewca...

- Ustawy o łupkach nie ma, wydobywania nie ma. Gazoport jest drastycznie opóźniony. Nawet jeśli gazowce dopłyną do Świ-

noujścia to może się okazać, że nie ma jak tego gazu rozprowadzić. Może się okazać, że trzeba go będzie w butlach gazowych nosić po kraju. W spółkach energetycznych jest festiwal koleśi. Kompromitacja i kłapa...

- Niezupełnie. Nasza gospodarka oparta jest na węglu...

- Przypominam o przyjętym pakiecie energetyczno-klimatycznym.

- Czyli skazaliśmy się na konieczność poszukiwania alternatywnych wobec węgla źródeł energii? A co z bezpieczeństwem energetycznym, którego nie zapewnią wiatraki i elektrownie wodne?

- I z bezpieczeństwem ekonomicznym. Skutki przyjęcia pakietu klimatycznego będą dla polskiej gospodarki opłakane. Premier Tusk temu się nie sprzeciwiał opowiadając bajki, że będzie stawiał na polski węgiel, że będzie budował elektrownię atomową, na którą oczywiście nie ma pieniędzy. To dalszy ciąg obietnic bez pokrycia i polityki Dyzja Marzyciela.

- Wizja, jak węgiel – czarna. Mamy jednak pewien wskaźnik daleko przekraczający ten ze strefy euro.

- ?

- 20,18 procent wynosiło na koniec 2013 roku średnie rzeczywiste oprocentowanie kredytów konsumpcyjnych. W strefie euro, skąd pochodzi większość właścicieli banków w Polsce, było ono trzykrotnie niższe i wynosiło procent siedem.

- To nie jest strzyżenie Polaków jak barany, ale obdzieranie żywcem ze skóry. Dotyczy to także kredytów hipotecznych, walutowych i innych. Kredytobiorcy w Polsce są niewolnikami na trzydzieści i więcej lat. Nie daj Bóg jeszcze zmieni się kurs franka, czy stopy procentowe w Szwajcarii. Przy nędznych wynagrodzeniach w porównaniu z krajami starej Unii okaże się, że część tych osób po windykacji zamieszka w namiotach np. na Stadionie Narodowym. Bombą z opóźnionym zapłonem w systemie bankowym są też poliso-lokaty, w których umieszczonych jest pięć milionów Polaków na 50 miliardów złotych. Okazuje się, że przy próbie wycofania środków w skrajnych przypadkach ludzie tracą nawet 90 procent.

- Zdaniem związkowców, którzy demonstrowali w kwietniu w Brukseli spójna polityka społeczna to klucz do silnej Europy. Tymczasem na zażegnanie skutków kryzysu finansowego i ratowanie banków poszło wielokrotnie więcej niż np. na okiełznanie plagi bezrobocia wśród unijnej młodzieży, na co zaplanowano 6 miliardów euro na 28 krajów członkowskich. Czy młodzi ludzie są mniej ważni niż banki?

- Szacuje się, że łączne wydatki europejskie na system bankowy pochłonęły około dwóch bilionów euro w różnej formie. Widać, że Unia ratuje banki, a nie społeczeństwa, nie miejsca pracy. W Polsce nastąpiła katastrofa demograficzna. Dwa i pół miliona rodaków jest za granicą. Kolejne pół miliona szykuje się do wyjazdu. Straty dla kraju są porównywalne z tymi z czasów wojny światowej. Polacy w końcu sobie uświadomią, że przez ostatnie 25 lat skutecznie zostali pozbawieni majątku, ograni i oszukani. Tylko niewielka grupa wpływowych ludzi skorzystała na przemianach. W końcu zaczną się mozolna naprawa. Węgrzy to już zrozumieli i zaczynają odbudowywać to, co zostało tanio i głupio stracone.

Gdańsk, jak cała Polska – dla elit, nie dla obywateli

Z posłem Andrzejem Jaworskim, liderem PiS w okręgu gdańskim rozmawia Artur S. Górski

- Czy nastąpi zmiana wektora polityki zagranicznej? Czy należy pośpieszyć się z terminalem na skroplony gaz budowanym w Świnoujściu i naciskać na przekop Mierzei Wiślanej? A może należy ograniczyć tzw. mały ruch graniczny z obwodem królewieckim?

- Wielki pseudoenergetyk Donald Tusk, który tak wiele mówi o bezpieczeństwie energetycznym kraju spowodował dwuletnie opóźnienie w budowie terminalu. Przekop Mierzei Wiślanej powinien być wykonany jak najszybciej by otworzyć Zalew Wiślany dla gospodarki i tu-

rystyki. To co robią Rosjanie na Kaukazie, w Gruzji i na Ukrainie powinno spowodować odpowiedź na ostre reguły gry ekipy Putina. W tej sytuacji nie widzę potrzeby by utrzymywać przywileje w ruchu granicznym.

- A propos ostrych reguł gry. Opozycja powinna bić na alarm w Gdańsku w sytuacji, gdy miasto traci na walor „miasta Wolności i Solidarności”. Czyje właściwie jest to miasto? Gdańszczan? A może wąskiego dworu? I to dworu, na którym coraz częściej goszczą z czynnościami organy śledcze...



- A gdańszczanie zastanawiają się kto kolejny zostanie zatrzymany. Sposób rządzenia krajem w wydaniu

Platformy Obywatelskiej odbija się na stylu władzy w Gdańsku. Paweł Adamowicz powinien odejść nie ze względu na to, że nie podoba się opozycji, ale dlatego, że szkodzi naszemu miastu.

Gdańsk już nie kojarzy się z wolnością, z Solidarnością, ale z wielkim smrodem, który unosi się nad niektórymi wydziałami magistratu i dosłownie nad wielką częścią miasta, w której miały być spokojne tereny mieszkaniowe. Ludzie, którzy tam zainwestowali w mieszkania nie mogą otworzyć okien. Do Gdańska też jedna z firm wwoziła toksyczne substancje z Ukrainy. I właściwie nie w tej skandalicznej sprawie się nie zadziało.

- Władza ma swoje przywileje i prawa choćby do prze-

kazania szkoły budowanej za 36 milionów złotych w ręce prywatnego operatora...

- Te miliony zostały przeznaczone na to, by prywatny podmiot zarabiał. I to łamiąc zasady konkursowe, wewnętrzne procedury i przepisy prawa. Dlatego zgłosiliśmy sprawę do CBA.

- Opozycja jest słaba, skoro musi iść do CBA...

- To nie efekt słabości opozycji, a swoistego układu, który pozwala rządzącym nie przejmować się głosem mieszkańców.

- W wyborach samorządowych mieszkańcy się wypowiadają. Przed nami jeszcze wybory do Parlamentu Europejskiego. Czy pod zaczerpniętym z Unii hasłem „zrównoważonego rozwoju” nie kryje się pusty slogan?

- Poza aglomeracją trójmiejską są obszary Pomorza, które są zaniedbywane i w samym Gdańsku nie ma zrównoważonego rozwoju. Oto mieszkańcy Gdańska przemieszczają się po zatłoczonych, dziurawych jezdniach, a zaglądając na podwórkę nawet w pobliżu reprezentacyjnego Głównego Miasta okaże się, że stan kamienic jest opłakany, jak gdyby czas zatrzymał się na w połowie ubiegłego stulecia. Chcemy byśmy byli dumni z miasta, które jest przyjazne dla jego obywateli, a nie dla elity. Organizowane od czasu do czasu kosztowne igrzyska nie zlagodzą problemów społecznych i gospodarczych.

Czytaj więcej na www.wybrzeze24.pl

The advertisement is framed to look like a window view. In the foreground, a young girl wearing a white chef's hat and a red and white checkered apron smiles at the camera. To her left is a wicker basket filled with green herbs and several colorful Easter eggs. In front of her are three bags of flour: a red bag labeled 'MAKA pszenna tortowa', a green bag labeled 'mąka pszenna poznańska 1 kg', and a blue bag labeled 'mąka pszenna koszalińska 1 kg'. All bags feature the Młyny Stośław logo. The background, visible through the window, shows a vast golden wheat field under a bright blue sky with scattered white clouds. In the distance, industrial silos and buildings of the mill are visible.

MŁYNY STOŚŁAW

Gwarancja najwyższej jakości
100% naturalne
z polskich zbóż

Skarby w ziarnie

 Przedsiębiorstwo Zbożowo-Młynarskie "PZZ" w Stośławiu S.A.
76-031 Mścice, Stośław 11, tel. +48 94 34 55 900, fax +48 94 34 55 992
www.stoislaw.com.pl, sklep internetowy www.mlynystoislaw.pl

Polityka pragmatyczna

Rozmowa z prof. Longinem Pastusiakiem, "jedyneką" na liście SLD-UP do Europarlamentu



- Trwa kampania wyborcza do Parlamentu Europejskiego. Pan otwiera pomorską listę SLD-UP. Co powinno być priorytetem w tej kampanii? Nasze bezpieczeństwo? A może sprawa unijnego budżetu lub też odnowienie pozytywnych relacji między USA a Unią Europejską?

- W Unii Europejskiej, a zatem i w Parlamencie Europejskim toczy się walka o model rozwojowy. Opowiadam się za Europą socjalną i za opiekuńczą rolą państwa, za ochroną podstawowych praw pracowniczych. Europejski model społeczny powinien być oparty na zapewnieniu ludziom pracy, wysokiej jakości usług publicznych, a więc edukacji, dostępu do służby zdrowia, do transportu, walki z biedą i wykluczeniem społecznym. W Unii Europejskiej występuje problem deficytu demokracji.

- To znaczy?

- Otóż organy wykonawcze

mają zdecydowaną przewagę nad organem ustawodawczym, czyli pochodzącym z demokratycznego wyboru Parlamentem Europejskim. Dzisiaj ponad połowa prawa obowiązującego w państwach członkowskich Unii Europejskiej jest owocem decyzji Parlamentu Europejskiego. Dlatego ważną sprawą jest by reprezentacja Polski w Parlamencie Europejskim, złożona z 51 posłów, składała się z deputowanych kompetentnych, opowiadających się za równością, za prawami socjalnymi i prawami człowieka. Parlament Europejski powinien czuwać nad wynegocjowaniem korzystnego dla państw Unii transatlantycznego układu o handlu i inwestycjach ze Stanami Zjednoczonymi.

- Jak się w tym planie umieszcza interes Pomorza?

- W Parlamencie Europejskim, kierując się powyższymi zasadami, będę umiejętnie kojarzył proces pogłębiania integracji z interesami Polski i interesami regionu pomorskiego. To region Pomorza powinien być oknem Unii Europejskiej na wschód, a porty Gdańsk i Gdynia ważną bazą przeładunkową w handlu na linii Północ – Południe, czyli kraje skandynawskie i środkowa i południowa Europa oraz na linii Wschód – Zachód, do Rosji i dalej do Azji Środkowej. Ważnym

zadaniem jest zapewnienie zrównoważonego rozwoju wszystkich obszarów naszego województwa.

- Konkurencja o miejsca w Europarlamencie na Pomorzu będzie silna. Jakie są zatem pańskie atuty jako ewentualnego eurodeputowanego?

- Jako politolog mam wiedzę i doświadczenie parlamentarne i międzynarodowe. W latach 1991 do 2005 reprezentowałem Sejm i Senat w Zgromadzeniu Parlamentarnej Unii Zachodnioeuropejskiej oraz w Zgromadzeniu Parlamentarnym NATO, a w latach 2002 do 2005 byłem wiceprezydentem tegoż zgromadzenia. Pełniłem też funkcję wiceprzewodniczącego, a następnie przewodniczącego frakcji socjaldemokratycznej w tym zgromadzeniu. W latach 1998 do 2005 byłem wiceprezydentem światowej organizacji parlamentarnej **Parliamentarians for Global Action** z siedzibą w Nowym Jorku.

- Zatem ze swobodnym komunikowaniem się tak ważnym w działalności międzynarodowej problemu nie będzie...

- Oczywiście, że nie (śmiech). Do tego dodam doświadczenie międzynarodowe i ośmielę się powiedzieć – obycie parlamentarne powoduje, że będę godnie i skutecznie reprezentował Pomorze i Polskę

w Parlamencie Europejskim.
- Po tym jak wygra pan wybory i zdobędzie mandat. A jeśli wygra pan wybory do jakiej frakcji Europarlamentu zgłosi pan akces?

- Jeżeli zostanę przez wyborców obdarzony mandatem eurodeputowanego będę przede wszystkim utrzymywał więź i stałe kontakty z mieszkańcami województwa pomorskiego. Przystąpię do Grupy Postępowego Sojuszu Socjalistów i Socjaldemokratów, która ma duże szanse stać się największą grupą w Parlamencie Europejskim. Zwiększyłyby to skuteczność mego działania na rzecz Polski, Pomorza i Europy.

- Na pomorskim wyborczym podwórku kandydatem otwierającym listę PO do Europarlamentu jest unijny komisarz Janusz Lewandowski. PiS wystawia była szefową dyplomacji Annę Fatygę. Czy SLD zdobędzie trzeci mandat w naszym okręgu?

- Mam nadzieję, iż tym razem SLD zdobędzie mandat w pomorskim okręgu wyborczym, chociaż polska ordynacja wyborcza do Parlamentu Europejskiego jest kuriozalna. Jedyna taka w Unii Europejskiej. W ponad dwudziestu państwach to cały kraj jest okręgiem wyborczym. W przypadku naszej ordynacji może nastąpić sytuacja, że ten, kto wygra wybory w okręgu nie uzyska mandatu europejskiego. Polska ordynacja faworyzuje bowiem duże partie i duże okręgi

wyborcze. Jeżeli więc chcemy by nasze województwo miało większą reprezentację w Europarlamencie, jak najwięcej mieszkańców Pomorza powinno udać się do urn wyborczych 25 maja.

- Czy ma pan swój oryginalny pomysł na skuteczną kampanię wyborczą?

- Mamy nazbyt dużo kłótni i wzajemnych ataków personalnych w rywalizacji o stanowiska wybieralne. A przecież słowa uczą, zaś przykład pociąga. Swoją kampania wyborczą chcę dać przykład kampanii merytorycznej, konstruktywnej i pozytywnej. Tą drogą możemy podnieść poziom kultury politycznej.

- SLD-UP wystawia dziesięciu kandydatów w rywalizacji o mandaty Europarlamentu. To reprezentacja zdolna do skutecznej rywalizacji?

- Już pojawiło się określenie „złotej dziesiątki”. Komitet wyborczy SLD-UP wystawia doświadczonych parlamentarzystów, zaangażowanych samorządowców oraz społeczników. Połowa z naszej dziesiątki to kobiety.

- Jest pan politologiem więc ma pan też zapewne wyrobione zdanie na temat kryzysu za naszą wschodnią granicą. Jak pan ocenia postawę Zachodu wobec wydarzeń na Ukrainie?

- W naszym wspólnym interesie leży zachowanie suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy. W interesie Ukrainy leży natomiast utrzymanie dobrych stosunków z Unią Europejską

i z państwami sąsiedzkimi w tym z Rosją. Niestety dokonując aneksji Krymu Rosja naruszyła wbrew prawu międzynarodowemu integralność Ukrainy. Bezprecedensowe jest również ingerowanie Rosji w wewnętrzne sprawy Ukrainy z żądaniem federacji ustroju wewnętrznego. O kształcie ustroju wewnętrznego powinni decydować sami Ukraińcy. Unia Europejska oraz Stany Zjednoczone zachowały się w gruncie rzeczy powściągliwie wobec Rosji, kładąc jak dotąd nacisk na restrykcje wizowe i izolowanie Rosji na arenie międzynarodowej. Taka postawa wynika stąd, że Zachód ma wiele do stracenia ekonomicznie, gdyby Rosja zastosowała retorsje. Wszystko jednak wskazuje na poszukiwanie dyplomatycznych środków wyjścia z impasu.

- Pojawili się alarmistyczne głosy, że grozi nam zimna wojna, albo nawet konflikt zbrojny. Premier Tusk ostrzegł, że może nawet uczniowie nie pójdą do szkoły 1 września. Jak ocenia pan aktywność premiera Tuska i ministra Sikorskiego oraz te alarmistyczne głosy?

- Nie sądzę by groził nam powrót do zimnej wojny. Czekaj nas chłodna rywalizacja w stosunkach międzynarodowych oraz wzrost wydatków na cele obronne. Nikt nie jest zainteresowany konfliktem zbrojnym w Europie.

Wesołych Świąt
Wielkiej Nocy,
obfitego
wielkanocnego
śniadania
i mokrego
dyngusa
życzą

Leszek Miller
poseł RP

Jerzy Śnieg
Przewodniczący
Pomorskiej Rady Wojewódzkiej SLD



Sojusz Lewicy
Demokratycznej



„MerCo” Spółka z o.o.
80-706 Gdańsk ul. Bajki 8A
NIP 583-30-96-989 REGON 220990877
tel/fax: 58 300 67 57
e-mail: biuro@mercopomorze.pl

OD 11.04. DO 24.04. CENOWE INFORMACJE!

Przekaz **1%** podatku

Fundacja Pomocy Społecznej na Rzecz Dzieci „Pan Władek”

Nr KRS 0000065085

Sledzik na raz 100g 3 smaki
LISNER
1kg 18,90

18⁹⁹

Turek Camembert 120g 10 smaków 1kg 31,58
Turek Brie 125g 6 smaków 1kg 30,32
BONGRAIN

37⁹⁹

Ser ementalski 1kg PRESIDENT
LACTALIS

20⁹⁹

Twaróg smietankowy i serek waniliowy
President 1kg
LACTALIS

7⁹⁹

Platy śledziowe a'la Bismarck i Rolmopsy 400g
LISNER
1kg 12,48

4⁹⁹

TARTARE twarożek 150g 8 smaków
TUREK
1kg 25,93

38⁹⁹

Napój mleczny Joopla 250ml 3 smaki
MASMAL
1L 4,60

11⁵⁹

Mix tłuszczowy Ekstra Ekstra 200g
MASMAL
1kg 11,10

22²²

Pastella 80g różne rodzaje
LISNER
1kg 21,13

18⁵⁹

Tartare Aperifrais 100g 3 rodzaje
TUREK
1kg 89,90

89⁹⁹

Filety z makreli 170g w sosie
pomidorowym 4 smaki
KING OSCAR
1kg 21,71

36⁹⁹

Smietana luksusowa 18% 330g i 30% 200g
ZOTT

21⁵⁹

Dorszowata ryba po grecku 500g
SEKO
1kg 11,98

59⁹⁹

Jaja ekologiczne 8szt + 4szt gratis
CZACHOROWSKI

89⁹⁹

Jaja z wolnego wybiegu 8szt + 4szt gratis
CZACHOROWSKI

62⁹⁹

Palma z Kruszwicy 250g
ZT KRUSZWICA
1kg 6,36

15⁹⁹

Sledzik 450g 5 rodzajów
SEKO
1kg 14,64

65⁹⁹

Kawa Lavazza 250g ziarnista i mielona
MOKATE
1kg 75,96

149⁹⁹

Cappuccino 110g 6 smaków
MOKATE
1kg 27,18

29⁹⁹

Cwikla z chrzanem 300g 1kg 5,63
Chrzan tarty 170g
1kg 9,94
DAGOMA

16⁹⁹

Filety śledziowe typu Matjas w oleju 200g
SUPERFISH
1kg 21,25

42⁵⁹

Kawa Lavazza 250g ziarnista i mielona
MOKATE
1kg 75,96

149⁹⁹

Cappuccino 110g 6 smaków
MOKATE
1kg 27,18

29⁹⁹

Ogórki kaszubskie 720g
DAGOMA 1kg 6,32

45⁹⁹

OFERTA WAŻNA JEŻELI NIE WYSTĄPIŁ BŁĄD W DRUKU I DO WYCZERPANIA ZAPASÓW. CENY ZAWIERAJĄ PODATEK VAT.

Mąka stoisławska przedniej jakości

Za połowę ceny w porównaniu do innych producentów kupiłem specjalistyczną mąkę nadającą się do wypieku domowego chleba. W dzisiejszych czasach taka duża różnica cenowa, to raczej już nie ewenement. Mimo to bacznie przyjrzałem się napisom na papierowym opakowaniu. Producentem owej mąki okazuje się być Przedsiębiorstwo Zbożowo-Młynarskie PZZ w Stoisławiu S.A.



Ogromne silosy zbożowe już od wjazdu robią wrażenie

Numer telefoniczny do firmy znalazłem poprzez wyszukiwarkę w Internecie. Z nowym wiceprezesem ds. handlowych Bartłomiejem Białaszczykiem, połączyła mnie sekretarka. To od niego też się dowiedziałem, że z dotychczasowych 150 ton różnych gatunków mąki, Młyny Stoisław swoją produkcję zwiększyły do 500 ton mąki dziennie.

Stało się tak po objęciu przez niego w zeszłym roku

tego służbowego stanowiska. Dzięki jego handlowym zabiegom, Młyny Stoisław współzarządzane teraz przez Białaszczyka ponad trzykrotnie zwiększyły produkcję mąki.

Jej odbiorcami przemysłowymi są: Dr. Oetker, Dr. Gerard, Piekarnia Kiedrowscy, Mieszko, Tago, Ekord, Rarytas, Zeelandia. Warto też wspomnieć, że Młyny Stoisław w skali kraju współpracują z takimi wielkimi

sieciami handlowymi, jak: Jeronimo Martins (Biedronka), Polo Market, Real, Piotr i Paweł, Selgros, Eurocash, Makro, a tylko w pomorskim regionie z Kaufland i E.Leclerc.

Członek dwuosobowego zarządu Bartłomiej Białaszczyk wspominał też o zamiarze przeprowadzenia negocjacji z nowymi odbiorcami stoisławskiej mąki oraz o planach realizacji nowych inwestycji.

Te informacje przekazane

podczas rozmowy telefonicznej wydały nam się nieco szokujące. Dla ich uwiarygodnienia, telefonicznie umówiliśmy się na naszą redakcyjną wizytę. Poprzez również Internet ustaliliśmy, że młyny te znajdują się w miejscowości Mścice koło Koszalina.

Po naszym przyjeździe zdecydowano, że najlepiej będzie jak w asyście uroczej specjalistki ds. handlowych Marzeny Zając udamy się na teren zakładu. Już przy wejściu spore wrażenie robią ogromne silosy zbożowe. Przy wjazdowej bramie w portierni otrzymujemy kaski na głowę i bardziej widoczne żółte kamizelki.

Pod opieką nadmłynarza

dzielnego odsiewacza do wyłapywania drobnych kamyczków. Trudno aż w to uwierzyć jak się widzi, że do zbożowych ziaren przyczepiają się takie drobne kamyczki.

Przemieszczając się w dół już na kolejne drugie piętro, można zobaczyć dziwnej konstrukcji urządzenia dzięki którym odbywa się tak zwane czyszczenie rurkowe.

Sercem młyna, jak wyjaśnia nadmłynarz Stanisław Bąski jest piętro pierwsze, na którym - po oczyszczeniu ziarna na poprzednich czterech piętach - dopiero tutaj odbywa się mielenie. Oddzielne dla poszczególnych gatunków zboża.

Na tym też piętrze w osobnym pomieszczeniu na dwóch wysłużonych młynach pochodzących z 1936 roku odbywa się mielenie mąki razowej. To ona będąca z pełnego przemiału znakomicie nadaje się do domowego wypieku chleba.

Wreszcie dotarłem do miejsca wyrobu mąki, którą na-

wzięto tej mąki aż 1,5 mln ton. A na marzec i kwiecień zamówiono jeszcze więcej mąki, bo zbliżają się święta wielkanocne i z nimi związane dodatkowe wypieki ciast. Z kolei Polo Market zwiększył ostatnio zamówienia aż sześciokrotnie, do 600 ton miesięcznie. Z kolei Dr. Oetker, ten w Oliwie jest odbiorcą mąki, codziennie przewożonej luzem w cysternach gruszcze.

Podstawowa produkcja Młyna Stoisław, to mąka typu 750, 1850, 720 oraz 2000 przeznaczona do wypieku chleba domowego.

Magazyn i paczkarnia

Na koniec naszego zwiedzania młyna w miejscowości Mścice koło Koszalina schodzimy schodami na parter do pomieszczeń wielkiego magazynu. Tutaj trafiamy pod opiekę kierownika młyna Józefa Orłowskiego, pracującego w tych zakładach już od 35 lat. W magazynie paczkowana mąka jest układana na drewnianych paletach, które



Sercem młyna jest piętro pierwsze, na którym - po oczyszczeniu ziarna na poprzednich czterech piętach - dopiero tutaj odbywa się mielenie - wyjaśnia nadmłynarz Stanisław Bąski.

Stanisława Bąski, który w tym zawodzie pracuje już 37 lat, docieramy do windy wjeżdżając nią na ostatnie piąte piętro. To tutaj z sąsiednich silosów taśmowo dociera zboże, które przechodzi kilkakrotne czyszczenie zanim zostanie skierowane do przemiału.

Już na samym początku zboże jest oddzielane osobno jako żytnie i osobno jako pszenne. To pierwsze trafia do dwóch dużych odsiewaczy, a to drugie do czterech. Widocznie większe jest zapotrzebowanie na mąkę pszenną. Wszystkie odsiewacze mają po osiem komór.

W oddzielnym pomieszczeniu jest też zamontowany od-

byłem w jednym z gdańskich sklepów. I to nabyłem za połowę niższą cenę niż oferują inni producenci.

- Na tą mąkę mamy coraz większy popyt, bo staje się ona spożywczym hitem. Widocznie coraz więcej osób w Polsce wyrabia pieczywo własnym sumptem. A ta mąka najlepiej się do tego nadaje i jej produkcja bardzo nam się opłaca - twierdzi towarzysząca mi podczas zwiedzania młyna Marzena Zając, specjalistka do spraw handlowych.

Duży popyt ma też mąka o nazwie Złote Pola. Coraz więcej zamawia jej koncern spożywczy Biedronka, zaopatrując swoje sklepy w całym kraju. W miesiącu lutym

wózkami spalinowymi na gaz, przewozi się do wydzielonych sektorów. Tak oczekują one na kolejny transport już przez zewnętrznych odbiorców.

Zanim jednak mąka zostanie przywieziona do magazynu, uprzednio musi jeszcze być odpowiednio zapakowana i oznakowana. Automatycznie jest wysypywana do papierowych torebek, które następnie elektronicznie są zaklejane i odpowiednio oznakowywane.

Nie stawia się stempli jakby można było sądzić, lecz oznakowanie jest natryskowe. Trwa to ułamek sekundy. Na wydruku podana jest data produkcji, termin przydatno-



Leszek Kościelniak podczas pracy na dziale paczkowania



Jesteśmy dostarczycielem 20 procent krajowego zapotrzebowania na te górskie płatki ekstra - zapewnia Marzena Zajac.



Podczas produkcji i paczkowania płatki owsiane przechodzą ścisłą kontrolę. Dwa razy w ciągu jednego dnia na wagę stawianych jest po 80 dowolnie wybranych z taśmy produkcyjnej torebek.

ści do spożycia wynoszący pięć miesięcy oraz inicjały pracownika danej zmiany na dziale paczkowania. W dniu naszej wizyty nadrukowywano inicjały LK. Należą one do Leszka Kościelniaka, który był tak bardzo zajęty pracą, że nawet nie zwracał na nas uwagi. A pracy jest tak dużo, że w dziale paczkowania pracuje się na dwie zmiany od 6 rano do 14 oraz w godzinach 14-22.

Po zaklejeniu torebek taśmowo trafiają one obok na tak zwaną karuzelę. To na niej jedno kilogramowe torebki wprawiane są w obrót celem zafoliowania w paczki. W ten sposób do jednej paczki foliuje się 10 torebek w dwóch rzędach po pięć. Tak zapakowany towar trafia na palety, a następnie do magazynu. Na palecie mieści się 800 kg mąki.

W magazynie jak zastrzega kierownik młyna Józef Orłowski musi panować chłód - na temperatura i niewielka wilgotność. Musi być też zachowane czyste powietrze, a to z tego względu, ponieważ mąka wchłania wszelkie zapachy.

W innej części magazynu jest gromadzona paczkowana w kartonikowe torebki kasza gryczana pozyskiwana z gryki oraz płatki owsiane górskie. - My jesteśmy dostarczycielem 20 procent krajowego zapotrzebowania na te górskie płatki ekstra - zapewnia Marzena Zajac. - Ich produkcja nam też się ostatnio zwiększa, bo Polacy coraz bardziej zaczęli doceniać ich walory zdrowotne. Płatki owsiane, to po prostu zgnieciony ziarniak razem ze wszystkimi składnikami znajdującymi się w ziarnie. A ziarno, to prze-

bogaty magazyn składników odżywczych. Najdelikatniejsze są płatki owsiane. Zawierają one potas, wapń, magnez, żelazo, miedź, mangan, witaminy grupy B, witaminę PP, błonnik oraz spore ilości cynku. Ważnym składnikiem jest błonnik rozpuszczalny, tak zwane beta glukany. Regularne spożywanie płatków owsianych może zapobiegać chorobom cywilizacyjnym - przekonuje Marzena Zajac.

Wysokiej jakości płatki owsiane wyprodukowane w odpowiednim procesie technologicznym nie wymagają gotowania, a jedynie zalania wrzątkiem mleka, wody lub bulionu. Dzięki czemu nie tracą one cennych składników w procesie gotowania.

Podczas produkcji i paczkowania płatki owsiane przechodzą ścisłą kontrolę. Dwa

razy w ciągu jednego dnia na wagę stawianych jest po 80 dowolnie wybranych z taśmy produkcyjnej torebek. W ramach systemu kontrolnego Radweg sprawdza się, czy waga każdej paczki się zgadza. Wyniki z takich kontroli są rejestrowane i udostępniane do wglądu, o czym zapewnia Józef Orłowski.

Transport szynowy

Kiedy już opuszczaliśmy magazyn, moją uwagę zwróciły biegnące obok niego kolejowe szyny. Z pobieżnego oglądu wynikało, że dawno nie były używane.

- Gdzieś tak od kilkunastu lat te szyny nie są używane - wyjaśnia Józef Orłowski. - Kiedyś stanowiły one podstawę transportu. Podjeżdżało 18 wagonów 24 tonowych i do nich ustawiano palety z mąką. Przy tych pracach w ramach resocjalizacji pracowali też

więźniowie. Ładunek z mąką był kierowany szynami głównie na południowy wschód Polski oraz na północ do portu w Gdyni. Tam trafiał na statki, które naszą mąkę - jak pamiętam gatunku 750 - przewoziły aż na Madagaskar. To było gdzieś tak w roku dwutysięcznym. Wysyłaliśmy mąkę też do państw wschodniej Afryki. Na przełomie lat 1992/93 ponad 200 ton zostało również wyeksportowane do Ukrainy.

Pytam naszego przewodnika po młynie: - To dlaczego odstąpiono od transportu kolejowego?

- Bo po drodze tego transportu zaczęły ginąć całe palety mąki - wyjaśnia Orłowski. - Uznano, że lepiej i bezpieczniej będzie wozić mąkę ciężarówkami. Takimi również specjalistycznymi zwanymi gruszkami.

Codziennie wożą one naszą mąkę do różnych odbiorców, oprócz krajowych również w Holandii, Niemczech i Wielkiej Brytanii. Wiemy o tym, że nasza mąka od jakiegoś pośrednika trafia również do USA, twierdzi Orłowski.

Kiedy na koniec naszej wizyty dziękujemy wiceprezesowi Bartłomiejowi Białaszczykowski za umożliwienie zwiedzenia zakładu, ten zapewnia nas, że już podjął starania aby przywrócić transport kolejowy. Skoro są szyny, w parowozowni zachowana jedna sprawna lokomotywa spalinowa, to aż prosi się, aby to wszystko usprawnić. Jeszcze w tym roku transport kolejowy w młynach w Stoisławiu ma zostać przywrócony.

Tekst i zdjęcia:
Włodzimierz Amerski

Niech Zmartwychwstanie Pańskie,
które niesie odrodzenie duchowe,
napętni wszystkich spokojem i wiarą,
da siłę w pokonywaniu trudności
i pozwoli z ufnością patrzeć na świat.

Wesołego „Alleluja”

życzy
Jarosław Wałęsa
Jarosław Wałęsa
Poseł do Parlamentu Europejskiego

www.jaroslawwalesa.pl
Materiał sfinansowany przez Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska RP

Każdy Ignie do partii władzy. I narodowiec i postkomunista...

W partii władzy jest miejsce dla ludzi z PZPR, KPN, ZChN i dawnych związkowców. Donald Tusk na konwencji wyborczej PO w gdańsko-sopockiej hali zwrócił się do Michała Kamińskiego, byłego polityka ZChN, PiS i PjN: "Nie martw się chłopie, tutaj każdy skądś przyszedł i każdy znalazł swoje miejsce". Premier namaścił więc w swoisty sposób Kamińskiego, lidera listy Platformy w Lublinie. Czy te słowa usłyszała wywodząca się z tego miasta Zyta Gilowska, a może Janusz Palikot, który skutecznie ją storpedował, by zając miejsce „siostry Tuska”, a później wyjść z PO by budować para-opozycję? Wyborcy 25 maja ocenią wartość tego transferu dawnego narodowo-chrześcijańskiego polityka.

Trzynastoletnia historia Platformy Obywatelskiej to droga od budowania politycznego image na sprzeczniwie wobec ówczesnego politycznego układu i wyłomu w Unii Wolności, od konserwatywno-liberalnej opozycji do partii pragmatyków. A była to jedna z nielicznych partii, która budowała swe struktury zaprzeczając, że partią jest. Kreowała się bowiem na społeczną „platformę”. Dzisiaj jej oponenci wypominają, że milicja też była „obywatelska”. To też historia prominentnych działaczy tej partii, których drogi stopniowo rozchodziły się.

Marsz ku władzy

W styczniu minęło 13 lat od kiedy Maciej Płażyński, wówczas z AWS, Andrzej Olechowski i Donald Tusk, secesjonista z Unii Wolności, na konferencji prasowej w warszawskim hotelu "Sheraton" ogłosili powołanie nowej formacji mówiąc o "szerokiej platformie". Inicjatorów nowego ugrupowania zaczęto określać mianem "trzech tenorów".

Partia miała i innych ojców chrzestnych. Do ich grona zgłosił akces gen. Gromosław Czempiniński, który w 2009 r. opowiedział, że miał w tym swój udział, gdyż "odbył wtedy olbrzymią liczbę rozmów, a przede wszystkim musiał przekonać Olechowskiego i Piskorskiego do pewnej koncepcji".

Ojcowie założyciele proponują bezpośrednie wybory wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, likwidację listy krajowej w wyborach parlamentarnych, wybory według ordynacji większościowej, ograniczenie nomenklatury, zmniejszenie liczby radnych, nabór pracowników administracji na drodze konkursów. Zbierają podpisy pod referendum.

Jako priorytety wymieniają rozwój edukacji, zmniejszenie bezrobocia, wzrost szans edukacyjnych, ułatwienia działalności małego i dużego biznesu, spadek bezrobocia. Nikt nam tego nie dał, co oni mogli obiecać.

Swoją sukces PO zawdzięczała m.in. hasłom z programu "Polska zasługuje na cud gospodarczy".

- Dobra polityka pozostaje w służbie człowieka, nie zaś jakiegokolwiek doktryny lub interesu. Polityka łączy się z moralnością tylko tam, gdzie pielęgnowane są cnoty obywatelskie, gdzie patriotyzm stawiany jest ponad walkę o partyjne interesy, gdzie autorytet państwa wymusza bezwzględne przestrzeganie prawa, także przez rządzących - czytamy w deklaracji PO z czerwca 2004 r.

Basen z wodą

5 marca 2002 roku zarejestrowano partię Platforma Obywatelska Rzeczypospolitej Polskiej.

- To było jak skok do basenu bez pewności, czy jest w nim woda - wspominał w rozmowie z nami początki PO Sławomir Nowak, niedysyjszy jej lider w woj. pomorskim, który w 2001 r. wyprowadził z Unii Wolności młodzieżówkę Stowarzyszenie "Młodzi Demokraci". Na szczęście jego i innych działaczy Platformy woda w politycznym basenie była.

"Dorosła" kariera Nowaka zaczęła się od kierowania pracami sztabu Andrzeja Olechowskiego w wyborach prezydenckich



Donald Tusk jedyny z trzech założycieli Platformy Obywatelskiej, który nadal nią kieruje

w 2000 r. Zakończyła się „wypożyczonymi” zegarkami i „pendolino”. Dzisiaj działacze PO deklarują jedność. Niechętnie mówią o ludziach marszałka Schetyny, łódzkiej spółdzielni ministra Grabarczyka, nie wracają do tematu grup interesów w aferze hazardowej i języka niemieckiego Jacka Protasiewicza zaczerpniętego z „Czterech pancernych i psa”. O inwestorach z Kataru dla polskich stoczni nikt już prawie nie pamięta

Dzielić i budować

U genezy powołania PO było wewnętrzne pęknięcie w Unii Wolności. Grupa skupiona wokół Tuska, liberałowie, wspierani przez konserwatystów, została całkowicie zmarginalizowana podczas jesiennego kongresu UW w 2000 r. przez środowisko Bronisława Geremka i Tadeusza Mazowieckiego. Ludzie z tej grupy dzisiaj tworzą zaplecze prezydenckiej kancelarii prezydenta Komorowskiego.

Wzmacnianiu PO sprzyjał napływ polityków z UW i tych, dla których nie było już miejsca w zdominowanej przez związkowców AWS. Przysłużyło się jej nawiązanie współpracy ze Stronnictwem Konserwatywno-Ludowym. W PO znaleźli się stopniowo opozycjoniści z lat PRL jak Arkadiusz Rybicki, Bronisław Komorowski, Andrzej Czuma i Stefan Niesiołowski. Od początku członkami PO byli działacze dawnego KLD m.in. Donald Tusk, Janusz Lewandowski, Grzegorz Schetyna. Z byłej Unii Demokratycznej wywodzą się Adam Szejnfeld i Iwona Śledzińska-Katarasińska, a z SKL m.in. Paweł Graś i Aleksander Grad. W RS AWS działali Marek Biernacki i Jerzy Buzek, a z polityków mniejszego formatu – Jan Kulas.

Z listy PO na Podkarpaciu startował w 2009 roku do Parlamentu dawny związkowy lider NSZZ „Solidarność” Marian Krzaklewski. Bez powodzenia.

Stopniowo doszłusowali ludzie kojarzeni z lewicą, jak narwroćony na wolny rynek Dariusz Rosami, wcześniej przez ćwierć wieku w PZPR, były sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR na SGPiS i członek Rady Nadzorczej FOZZ.

W PO znalazło się miejsce też dla „piłsudczyka” ze Starogardu Gdańskiego. Jej szeregi zasilili bowiem przed dekadą obecny wiceminister zdrowia Sławomir Neumann, który przyszedł z KPN i był liderem partii Leszka Moczulskiego w woj. gdańskim. Neumann zasłynął w swoim czasie zasiadaniem w tzw. komisji hazardowej, która temat pozamiatiała skrzętnie.

W 2011 roku niektórzy ze zdziwieniem powitali na konwencji w ERGO Arenie obecną szefową MEN Joannę Kluzik – Rostkowską, która z dumą zasiadła w czerwonej garsonce w pierwszym rządzie. Ta była dziennikarka i minister pracy i polityki społecznej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego przysłała do PO z PjN. Wcześniej, bo w 2010 była nieudaną szefową sztabu wyborczego kandydata na prezydenta Jarosława



"Dorosła" kariera Nowaka zaczęła się od kierowania pracami sztabu Andrzeja Olechowskiego w wyborach prezydenckich w 2000 r. Zakończyła się „wypożyczonymi” zegarkami i „pendolino”.

Kaczyńskiego.

Gwiazdą PO na brukselskim firmamencie jest Danuta Hübner pierwszy polski unijny komisarz, niegdyś prowadząca kancelarię prezydencką Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, z wcześniejszym 17-letnim stażem w PZPR.

Przypomnijmy, że kiedy 27 października 2002 r. po raz pierwszy Polacy głosowali na swoich wójtów, burmistrzów i prezydentów miast w wyborach bezpośrednich PO zawarła porozumienie wyborcze z PiS. PO-PiS uzyskał 16 proc. głosów wyborców - tyle co lepperowska Samoobrona. To był próg krytyczny, od którego PO zaczęła drogę w górę. Dwa lata później PO wygrywa pierwsze w Polsce wybory do Parlamentu Europejskiego pozyskując 24 proc. wyborców.

Tercet, duet, solo...

Wewnętrzne różnice i tąpnięcia na Platformie dawały o sobie znać wielokrotnie. 30 maja 2003 r. z PO odchodzi Maciej Płażyński. Dwa dni później Tusk zostaje wybrany na przewodniczącego partii.

W maju 2005 r., Zyta Gilowska, którą Tusk nazywał siostrą, zrezygnowała z członkostwa w PO, a w 2006 r. były prezydent Warszawy Paweł Piskorski został wykluczony z partii w związku z oskarżeniami o nadużycia w aferze mostowej i o niejasne pochodzenie majątku.

Kolejny tenor Andrzej Olechowski opuszcza platformerską scenę latem 2009 r. W polityczny niebyt trafił też Jan Maria Rokita, "premier z Krakowa".

Po odejściu Macieja Płażyńskiego i wycięciu Andrzeja Olechowskiego to Tusk stał się strażnikiem "partyjnej pieczęci". Dyscyplinował i namaszczał wywodzących się z różnych politycznie środowisk ludzi PO.

Jesienią 2009 r. doszło do kadrowych przetasowań w związku z wybuchem tzw. afery hazardowej. Nowym skarbnikiem partii został Andrzej Wyrobiec, zastępując Mirosława Drzewieckiego. Na stanowisku przewodniczącego klubu PO Zbigniewa Chlebowskiego zastąpił Grzegorz Schetyna, ówczesny wicepremier i szef MSWiA. W październiku 2010 roku PO opuścił szef regionu lubelskiego partii, polityczny harcownik Janusz Palikot, który stał się dla Tuska kłopotliwym, a już mało użytecznym balastem.

Platforma Obywatelska swój sukces zawdzięcza tak kondycji opozycji, jak i lotnym hasłom. Mimo, że Platforma opowiada się za umiarkowanym liberalizmem w kwestiach gospodarczych to wzrost fiskalizmu państwa m.in. podatku VAT, czy zawłaszczanie pieniędzy obywateli (OFE) przeczy tym deklaracjom. Czy PO przekona do siebie po raz kolejny wyborców przekonamy się za miesiąc.

Browar Amber - specjalność Pomorza

W tym roku mija 20 lat odkąd w Pomorskim browarze uwarzono pierwsze piwo. W ciągu dwóch dekad Browar Amber stał jednym z najbardziej utytułowanych browarów regionalnych w Polsce, a jego marki znane są wielbicielom piwa nie tylko w na Pomorzu.

Browar Amber z Białkówek to niezależne, rodzinne przedsiębiorstwo, które rozwija się nie tracąc lokalnego charak-

teru. Dzięki rodzinnej pasji, kultowi rzetelnie wykonywanej pracy oraz oryginalnym, tradycyjnym recepturom w Browarze Amber powstają niepowtarzalne, regionalne produkty, znane od lat wielbicielom dobrego piwa.

pić w wybranych sklepach praktycznie w całej Europie, Stanach Zjednoczonych i Australii.

współfinansując zakup eksponatów do Muzeum Historycznego Miasta Gdańska. Na zakupy dla muzeum przeznaczana jest część zysków pochodzących ze sprzedaży piwa Johannes. - Czujemy się bardzo mocno związani z regionem, dlatego nie możemy skupiać się w swojej działalności wyłącznie na wątkach ekonomicznych - informuje Marek Skretny, Dyrektor Marketingu Browaru Amber. Dzięki wsparciu finansowemu pochodzącemu ze sprze-

namnażania drożdży dolnej fermentacji, z usług której do dziś korzystają inne polskie browary.

Jedną z ważniejszych inwestycji było zrobienie odwiertów własnych ujęć wody - odpowiednia, wysokiej jakości woda to podstawa sukcesu każdego browaru. Od jej charakteru i parametrów zależy bowiem smak piwa.

Przełomowy w historii browaru był rok 2003, kiedy na rynek wprowadzony został Koźlak - pierwsze piwo linii Premium. Rok później w sklepach pojawiło się niepasteryzowane Piwo Żywe, które jako pierwsze w Polsce otrzymało rekomendację międzynarodowej organizacji Slow Food.

Tradycyjna Metoda Warzenia

Browar Amber przyzwyczaił swoich klientów do dobrych produktów i wysokich standardów, które zostały nagrodzone wieloma prestiżowymi nagrodami, między innymi certyfikatami przyznawanymi przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Dwa pierwsze w Polsce znaki jakości: „Poznaj Dobrą Żywność” w kategorii piwo przyznane zostały markom: Piwo Żywe i Koźlak już w 2005 roku. W następnych latach znakiem nagradzano kolejne wchodzące na rynek produkty: Złote Lwy, Grand Imperial Portera, Ambers Naturalnego oraz Johannes.

W 2012 roku w Browarze Amber powstało pierwsze piwo pszeniczne. Pszenicz-

niak swoją wyjątkowość zawdzięcza przede wszystkim jakości oraz recepturze. Prace nad przepisem trwały prawie rok. Niespełna pół roku później, Pszenicznik został nagrodzony certyfikatem „Dobry produkt - wybór ekspertów”.

Tak to się zaczęło

Od pierwszych lat powstania browaru właściciele: Danuta i Andrzej Przybyło, postawili na inwestycje i rozwój. Uruchomiona została linia butelkowania oraz stacja

BROWAR AMBER
Specjalność Pomorza



niak swoją wyjątkowość zawdzięcza przede wszystkim jakości oraz recepturze. Prace nad przepisem trwały prawie rok. Niespełna pół roku później, Pszenicznik został nagrodzony certyfikatem „Dobry produkt - wybór ekspertów”.

Piwa z Browaru Amber doceniane są nie tylko przez ekspertów, ale również przez smakoszy. Grand Imperial Porter oraz Pszenicznik zdobyły pierwsze miejsca w konkursie piw podczas ubiegłorocznych Chmielaków Krasnostawskich. To największy w Polsce konsumencki konkurs piw, organizowany

od ponad 20-stu lat.

Żywa legenda

Wybrany dziesięć lat temu kierunek, stawiający na rozwój klasycznych polskich stylów piwa: lager, koźlak, porter bałtycki, piwo pszeniczne, warzonych tradycyjnymi metodami, jak na przykład legendarne już Piwo Żywe, to skuteczny sposób na sukces. Na początku wieku była to duża innowacja. Dziś z tych pomysłów czerpią inne regionalne browary, a marki Browaru Amber są rozpoznawalne nie tylko w Polsce, ale i za granicą.



teru. Dzięki rodzinnej pasji, kultowi rzetelnie wykonywanej pracy oraz oryginalnym, tradycyjnym recepturom w Browarze Amber powstają niepowtarzalne, regionalne produkty, znane od lat wielbicielom dobrego piwa.

Najbardziej rozpoznawalne marki, takie jak: Piwo Żywe, Koźlak, Pszenicznik czy Amber Naturalny dostępne są w całej Polsce, ale produkty z Browaru Amber można ku-

pić w wybranych sklepach praktycznie w całej Europie, Stanach Zjednoczonych i Australii.

Działamy globalnie, myślimy lokalnie

Od momentu powstania Browar Amber prowadzi aktywne działania promujące region oraz wspiera kulturę Pomorza, między innymi



Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego życzę wielu łask, sił i wytrwałości oraz nieustającej opieki Opatrzności Bożej w podejmowanych działaniach, a także spełnienia nadziei na lepsze jutro w naszej Ojczyźnie i życiu osobistym.

Andrzej Jaworski
Poseł na Sejm RP

Biuro Posła Andrzeja Jaworskiego, ul. Wały Piastowskie 24/332, 80-855 Gdańsk, tel. 502 227746, biuro.jaworski@gmail.com, www.jaworski.info

Galeria Sztuki Gdańskiej



Pejzaże Wojciecha Góreckiego

Bywają jeszcze na świecie miejsca gdzie pejzażystów w rozumieniu starej szkoły Stanisławskiego nosi się na rękach. Wojciech Górecki jest chyba jedynym polskim malarzem, który otrzymał honorowe wyróżnienie przyznawane przez The Art Renewal Center w Stanach Zjednoczonych, organizację nagradzającą za przywracanie wysokich standardów sztuki malarskiej na świecie.

Swoją wielką sztukę potwierdza również w kraju, olbrzymim gronem wielbicieli tradycyjnego pejzażu. Wydaje się, że siłę czerpie właśnie dzięki, dziś może trochę archaicznej szkole krakowskiego malarstwa pejzażowego początku XX wieku. To klasa naszego pejzażu, która mimo wszystko zachowuje jeszcze pewną świeżość w rozumieniu historii gatunku.

Rzadko wraca do doświadczeń gdańskiej szkoły artystycznej choć studiował u prof. Włodzimierza Łajminga. Górecki postrzega malarstwo nieco inaczej. Znam jego zapamiętania, jednak po raz pierwszy zobaczyłem obok siebie tak wiele jego prac. Pozwoliło mi to dopiero teraz zobaczyć jak dalece jego sztuka wierna jest realistycznemu spojrzeniu na widziany pejzaż. Wiernie wypełnia przestrzeń zawartą między ramami.



Wojciech Górecki, "Beata i Monika, spacer w makach", olej, płótno, 2005

Wernisaż jego malarstwa, który odbył się w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku, zdumiał mnie, po pierwsze wielką ilością jego fanów, a po drugie wywołał wrażenie dużego wewnętrznego wyciszenia mijającym, zwariowanym dniem. Spowodował efekt wielkiego odprężenia i zatrzymania skołatanych gonitwą nerwów. Relaks, zadowolenie, to czego wielu oczekuje od malarstwa, w końcu bez zbędnego dopatrywania się, co tak naprawdę autor miał na myśli. Pełen spokój, przyjemność do-

znać zmysłowego zadowolenia. Poczulem się wspaniale zobaczyłem obrazy rzeczywiste, istniejące w naturze, realne.

Realistyczne pejzaże Góreckiego zawsze malowane są w plenerze, widoki studiuję na bieżąco tu i teraz, często w zatykającym mrozie. Często tysiące kilometrów od domu. Raz na dalekiej Syberii, za chwilę w Bretanii czy Grecji. Jego sztuka jest równa, zawsze zamyka motyw w tych samych ramach, rzadko emanuje czy rozwija się dalej pokonując jakieś granice wytyczone wcześniej. Może niekiedy sięga do impresji, ale to jego ulubiony kierunek do którego mimo wszystko wraca, ale to tyle, koniec – ramy zostały już wytyczone. Oglądamy więc pełne spójności i przejrzystości dzieła, nic nie może zaskoczyć. Cała kompozycyjna gama układów świetlnych i barwnych jest naturalna, namalowana w danym momencie i w tym samym miejscu. Według akcentów kolorystycznych światła można regulować zegarki.

W obrazach Góreckiego nie ma syntetycznego spojrzenia sprowadzającego obrazy do wyraźnych różnic. Jego synteza zawarta jest w przestrzeni, klimacie i atmosferze. W czymś nieokreślonym, w tym czymś co artysta sam „łapie” w powietrzu. To wydaje się jego największą umiejętnością, kunsztem, który wyraźnie odróżnia go od innych pejzażystów. Na polskim rynku sztuki, zaczynam obserwować na powrót coraz większe zainteresowanie takim malarstwem. To dobrze, bowiem obraz na ścianie, który przynosi spokój i wyciszenie to skarb. Jego obrazy do takich skarbów można zaliczyć.

Stanisław Seyfried

Malarze XIX – wiecznego Gdańska z kolekcji Andrzeja Walasa

„Malarze XIX – wiecznego Gdańska”, to tytuł niezmiernie ciekawej wystawy, prezentującej dokonania nadal mało znanych artystów, tego burzliwego dla Gdańska wieku. Na wystawie zobaczymy obrazy malarzy urodzonych nad Motławą, ale również i tych, którzy zauroczeni miastem, zostali już tu do końca swych dni. Prezentowane będą również dzieła artystów pochodzących z okolicy, bardziej lub mniej związanych z Gdańskiem.



Andrzej Walas

Rzadko mamy okazję oglądać to malarstwo, bowiem z jednej strony wojna zdecydowanie zmniejszyła stan jego posiadania z drugiej zaś, powiedzmy szczerze zainteresowanie sztuką XIX wieku jest niestety małe. Jednak od pewnego czasu można zaobserwować dużą aktywność wśród prywatnych kolekcjonerów, którzy śledzą aukcje największych domów aukcyjnych na świecie. Często ich kolekcje należą do uni-

katowych i prezentują bardzo wysoki poziom artystyczny. Sam znam parę takich zbiorów w Gdańsku. Przeważnie jednak ich właściciele pragną pozostać anonimowi. Wyjątkiem jest Andrzej Walas, znany przed laty polski szermierz, a następnie zawodnik Lechii Gdańsk i filar reprezentacji Polski rugby. Jego kolekcja gdańskich obrazów jest imponująca. Tak zresztą jak gdańskich mebli, sreber, znaczków czy wyjątkowo

bogata kolekcja bibliofilską.

Przed rokiem na wystawie w Muzeum Miasta Sopotu Andrzej Walas przedstawił kolekcję blisko 100 obrazów, gdańskiego malarstwa, okresu 1850-1950. Tym razem postanowił zaprezentować tylko malarstwo XIX-wieczne. Zbiór ten jest wynikiem 30 lat fascynacji gdańską sztuką i zbudowany został na olbrzymiej wiedzy z zakresu historii sztuki i europejskich rynków antykwarecznych. W kolekcji Andrzeja Walasa znajdują się prawie wszyscy najważniejsi gdańscy malarze: Johann Carl Schultz, Friedrich Eduard Meyerheim, Eduard August Hildebrandt, Carl Theobald Gregorovius, Aleksander Wilhelm Meyerheim, Julius Gottheil, Carl Eduard Detloff, Bernhard Maximilian Sturmhoefel, Carl Gustaw Rodde, August von Brandis, Alfred Scherres, Carl Gustav Scherres i Arthur Bendrat, Berthold Frantz Hellingrath. W sumie wystawionych zostanie około 35 obrazów, autorstwa 20 malarzy. Z ważniejszych zabraknie jedynie: Wilhelma Stryowskiego, Louisa Sy, Otto Brausewettera, Roberta Reinicka, Alberta Juchanowitza, Carla Gregoroviusa. Kolekcja Andrzeja Walasa, odkrywa nowe oblicze gdańskich twórców XIX wieku. Wiele dzieł zobaczymy po raz pierwszy. Wydaje się, że pokutujący mit o prowincjonalnym ośrodku sztuki jest nieprawdziwy.

Kolekcjonerstwo w naszym

mieście ma duże tradycje. Prywatne zbiory tak szacownych mieszczan jak: Jacob Kabrun, Friedrich Basner, Lesser Gieddziński czy Luise Trauschke, pozwoliły w 1872 roku otworzyć muzeum miejskie. Gedaniki Andrzeja Walasa też zasługują na publiczną prezentację, nierzadko reprezentują walory dzieł muzealnych, a on sam wraz ze swoim zbiorem wpisuje się w tradycję gdańskiego kolekcjonerstwa. Może wzorem prywatnych ekspozycji, które powstają ostatnio na Starym Mieście znalazłoby się miejsce również dla malarstwa XIX wieku i czasów Wolnego Miasta Gdańska.

Zbiory Andrzeja Walasa są olbrzymie, często reprezentują najwyższy poziom artystyczny. Dziś rozproszone w wielu miejscach, czekają na lepsze czasy. Czasy kiedy znajdzie się ktoś, kto ten wielki gdański malarski skarb, będzie chciał pokazać w jednym, godnym sztuki naszym mieście.

Stanisław Seyfried

Wystawa: „Malarze XIX – wiecznego Gdańska” - odbędzie się w Galerii ZPAP w Gdańsku - ul. Piwna 67/68, wystawa czynna będzie od 30.05 do 30.06.2014. Autorzy wydarzenia przygotowują bardzo interesujący katalog.

Paradygmaty nowoczesności. Andrzej Pawłowski

Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie do 11 maja 2014 roku prezentuje wystawę prof. Andrzeja Pawłowskiego. Osiemdziesiąt osiem prac stanowi trzynastocykliczny cykl oraz dwa filmy. Dzieła pochodzą lat 1954–1984.

Andrzej Pawłowski urodził się w Wadowicach w 1925 roku. W 1950 roku ukończył Wydział Architektury Wnętrz krakowskiej ASP. Jeszcze w czasie studiów był asystentem Tadeusza Kantora. Na początku lat sześćdziesiątych zorganizował Wydział Form Przemysłowych, którego był profesorem oraz dziekanem do 1986 roku. Był członkiem – założycielem Grupy Krakowskiej, a także Stowarzyszenia Projektantów Form Przemysłowych. Jego twórczość była wszechstronna, obejmowała dziedziny tradycyjnie przypisywane rzeźbie, malarstwu i fotografii. Zajmował się również projektowaniem wystaw, aranżacją stałych ekspozycji muzealnych m. in. w Muzeum Narodowym w Krakowie. W 1963 roku zajął się tworzeniem cykli obrazów i obiektów przestrzennych. Artysta projektował na potrzeby przemysłu, realizował spektakle wizualne, ruchome obrazy świetlne, zajmował się też kompozycją fotogramów.

Wystawa w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie pokazuje „tak dobrany zestaw realizacji Pawłowskiego, który inicjuje dyskusję o wielu kluczowych zagadnieniach związanych ze sztuką drugiej połowy XX wieku. Możemy bowiem zobaczyć zarówno obiekty i filmy, jak i prace fotograficzne i fototechniczne, które wiążą się z zasadą (kontrolowanego) przypadku oraz w szczególności sposób apeluje nie tylko do zmysłu wzroku, lecz również do zmysłu dotyku, kwestionując tzw. wzrokocentryzm modernizmu” – pisze Marta Smolińska w katalogu wystawy.

Artysta tak wypowiadał się o fotografii, do której podchodził w sobie właściwy sposób: „Fotografia jest dla mnie rekompensatą za długofalowość innych prac. Projekty dla przemysłu dają efekt w ciągu pięciu lat, bywa, że dłużej. Tu zaś koncepcja szybko sprawdza się w realizacji. Gdybym miał wykonywać fotogramy normalnie: ustawivszy na przykład martwą naturę, dobrowszy oświetlenie, migawkę, głębię ostrości, filtry, na koniec gradację papieru przy kopiowaniu, to – nie mam innego określenia – „wyszedłbym z nerwu”. Fotografuję traktując jako przyjemność szybkiego spełniania zamiaru.”

Artysta zmarł w Krakowie w 1986 roku.

Wystawa zorganizowana została w współpracy z Galerią Piekary.

Materiał prasowy PGS w Sopocie
Fot. Stanisław Seyfried

Szykuje się kolejna premiera w Wybrzeżu

W Teatrze Wybrzeże trwają próby spektaklu „Ciąg”, Michała Buszewicza, w reżyserii Eweliny Marciniak. Premiera planowana jest na 16 maja na Scenie Malarnia.

„Ciąg” jest próbą zmierzenia się ze stereotypowym obrazem choroby alkoholowej i jej – szerszych niż się wydaje – konsekwencji oraz próbą porozmawiania o tym, o czym nie wypada.

Picie jest naszym sportem narodowym. Przecież piwo to nie alkohol. Nieważne ile wypijesz, jak się wyśpisz, bez obaw możesz wsiąść za kierownicę. Do tego najlepiej setka dla kurażu, zawsze pomoże. Lampka wina dziennie korzystnie działa na serce. Piwo jest dobre na nerki. Kieliszek wódki z pieprzem wspomaga żołądek. Lepiej się upić raz w tygodniu, ale do nieprzytomności, niż pić mniej, ale codziennie. Że film mi się urwał? No to co, ale fajnie było! Ze mną się nie napijesz? Alkoholik to nie ja! To ten spod budki z piwem, obszczymur, on nie panuje nad swoim życiem. Rodzina powinna mnie kryć, bo nie ma się czym chwalić.

Powyżej opisany, stereotypowy obraz osoby uza-

leźnionej od alkoholu pełen jest sprzeczności. Stereotypy mnożą się i jednocześnie wykluczają. Są produkowane i powielane po równo przez tych nią dotkniętych i żyjących obok nich. Nasza wiedza, jeśli brałaby się z doświadczenia, nie mogłaby zostać ujawniona, bo przecież alkoholizm to choroba wstydliva. A że śmiertelna... Cóż, trudno.

- Alkohol jako łatwe a zarazem niebezpieczne narzędzie do radzenia sobie z problemami jest wymarzoną przygodą, przez którą można przyglądać się dramatowi, niekonsekwencjom, błędom i śmieszności człowieka pozostającego w silnych relacjach z innymi – mówi Ewelina Marciniak, reżyser spektaklu. - Ten rodzaj zarażania się od siebie problemami, rzadko pije się samemu, uruchamia lawiny, których potem można nie umieć już zatrzymać – stwierdza. - Interesuje mnie rodzaj lawirowania między rzeczywistością trzeźwości i

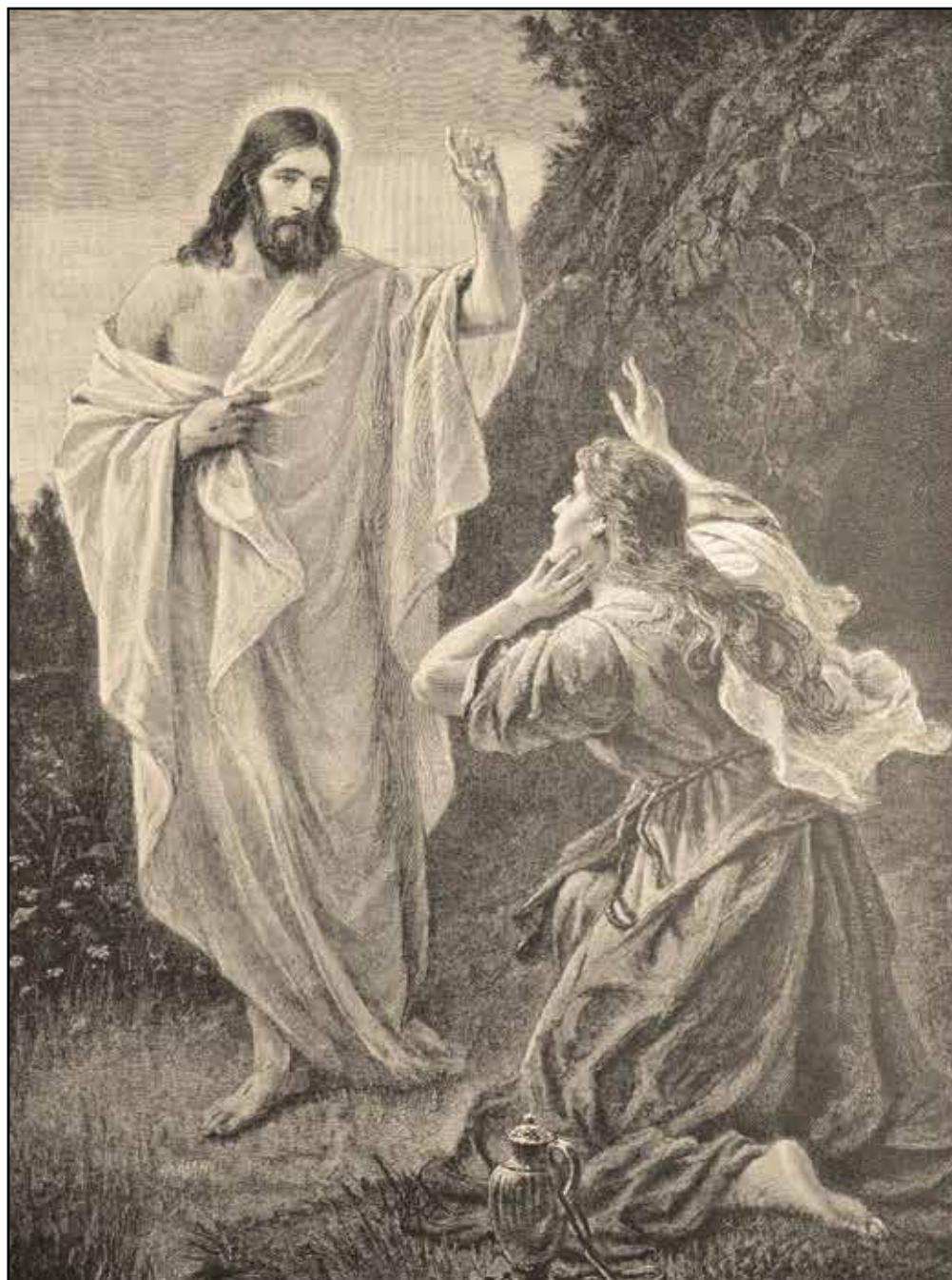


nietrzeźwości. Badania, który stan jest bardziej komfortowy i dlaczego. Ucieczka w alkohol jest konsekwencją pewnego stanu emocjonalnego, dlatego nie chcę pokazywać jedynie konsekwencji picia, bo prowadzi to do zbyt prostych uproszczeń.

O swojej sztuce tak mówi Michał Buszewicz: - Tytułowego ciągu szukam w znaczeniu bliskim tematowi. W kolejnych wznoszonych w „międzyczasie” kieliszkach, ale także w podobieństwach odległych od siebie postaci, tworzących wspólną ludźmi pijących. Wspólną, która wobec zaburzonych odczuć czasu, przestrzeni i równowagi próbuje zapewnić sobie jakikolwiek dostępny ciąg: wydarzeń, emocji, informacji, znanych faktów.

W spektaklu występują Małgorzata Brajner, Agata Bykowska, Katarzyna Dalek, Katarzyna Figura, Piotr Biedroń, Krzysztof Matuszewski oraz Michał Jaros. Planowana premiera ma się odbyć 16 maja na Scenie Malarnia, zaś kolejne spektakle 17 i 18 maja, również w Malarnii.

**oprac. goch
fot. Dominik Werner**



***Aby nadchodzące święta
Zmartwychwstania Pańskiego
były czasem umacniania ducha,
okazją do spotkania z najbliższymi,
budowania prawdziwej wspólnoty
i odczuwania pełni wpływającej
z serca radości***

*życzą
Spółdzielcze Kasy
Oszczędnościowo-Kredytowe*

Ten klub dał mi wszystko

- Jestem nawet w stanie się założyć kto dalej jest właścicielem. Powtarzam, dalej. A kto tym wszystkim tylko kieruje – z Jackiem Grembockim, o Lechii kiedyś i dziś, rozmawia Patryk Gochniewski.

- Lechia jest w trakcie przebudowy, ale sezon zasadniczy zakończył się dla niej dobrze, awansem do grupy mistrzowskiej. Jakby pan podsumował te 30 kolejek?

- Oprócz dwóch meczów, które Lechia wygrała za nowego trenera i może niezłego występu z rezerwami Barcelony, oceniłbym ten sezon bardzo przeciętnie, jak na możliwości tego klubu. Wynik, który dał awans do ósemki, został osiągnięty dużą dozą szczęścia. Jakby Jagiellonia strzeliła w 92. minucie, to Lechia miałaby prawdopodobnie spore problemy z utrzymaniem w ekstraklasie, tak uważam. Ale mamy spokojną końcówkę sezonu, trzeba się z tego bardzo cieszyć. Grają na luzie, bo są najsłabszym zespołem w tej grupie. Nie ukrywajmy, jeśli ktoś psim śwędem awansuje do ósemki, to nikt nie będzie się z nim liczył. Dzięki temu porobią trochę punktów. Dostali wiatru w żagle.

- Drużyna potrafi czasem pokazać ciekawy futbol. Tylko na ile w tym sezonie jest to zasługa Michała Probiez, na ile Ricardo Moniza?

- Szczerze powiedziawszy, nie widzę za wiele efektów pracy. Prawda jest taka, że żaden z tych piłkarzy nie robi postępów. Może oprócz bramkarza, Mateusza Bąka, który cały czas się rozwija

i to głównie dzięki niemu awans do ósemki został wywalczony. Słyszę Juventus, Benfica to mi się śmiać chce. Kupić za grosze, bo parę razy błysnął, może coś z tego będzie, tak teraz chyba działają wielkie kluby. Albo jakiś menadżer ma układ i wepchnie swojego zawodnika.

- Dla Lechii może to być oczywiście zastrzyk finansowy, ale to chyba jest dla tych zawodników za wcześnie. To, co mówi Moniz – agenci mają młodych piłkarzy.

- Powiem wprost. Agenci rozdają karty w tej ekstraklasie. Nie wiem jak do tego doszło, bo będąc w Polonii Warszawa jeszcze tego nie było. Jeśli jakiś menadżer ma wpływ na to kto gra w Lechii, to się źle dzieje. Nie powinno tak być. Podzielał to, co powiedział trener Moniz, że zbyt szybko. Jak ktoś może iść do Juventusu, skoro nie jest znany w Gdańsku? Nie jestem za tym, żeby młody piłkarz szedł na zachód tylko dlatego, że jego jedynym atutem jest wiek. Ale jeśli już, to za 4 miliony euro, wtedy dopiero ma to sens dla klubu.

- Czyli podziela pan też zdanie trenera Probiez, który uważa, że to menadżer, który sprowadził nowych piłkarzy do Gdańska pociąga za sznurki.

- Tak. Bo nie wiadomo kto tym wszystkim kieruje. Od lat jestem w pilce, z ciekawo-

ścią to obserwuję. Nie może tak być, że ktoś bez funkcji decyduje o angażach. Bardzo źle to świadczy o właścicielach klubu. Jeśli będzie sukces, to kto jest jego ojcem? Jeśli porażka – kogo z niej rozliczać?

wszystkim wzmocnień w napadzie.

- To jest już problem nowych właścicieli, których wszystkich wciąż nie znamy.

- No i wracamy do początku. Jaki jest sens angażowania się kibiców, miasta w coś, o

cieli, akcjonariuszy mniej-szościowych. Klub nie jest w jednych rękach. Oni też powinni wiedzieć, jako pierwsi, z kim będą współpracować. Do dobrego to na pewno nie prowadzi. Jako wychowanek Lechii powiem, że mi już nie

dał mi wszystko. Mieszkanie, skończyłem szkoły, zwiedziłem trochę świata. Odwdzięczyłem się sukcesami, ale też wielkim transferem do Górnika Zabrze, który był chyba największym w historii klubu. Nie wiem czy dzisiejsze kwoty, oczywiście w odpowiednim przeliczeniu, dorównują temu. Lechia w której grałem była klubem rodzinnym. Obnosiliśmy się z tym, że jesteśmy lechistami. Klub miał wspaniałych wychowanków. Słynął z tego. Dziś już, niestety, nie słynie. I to jest przykre. Później dałem się namówić na powrót do Lechii/Olimpii. To już nie była Lechia Gdańsk. Byłem tu cztery mecze. Czułem się oszukany. Kontrakt nie był realizowany, źle się czułem w szatni. Później powróciłem do, będącej już bankrutem, prawdziwej Lechii w roku '97. Świetni młodzi piłkarze. Dawidowski, Zięńczuk, Król, Bieniuk. I ja, jako jeden ze starszych. Wspominam ten okres bardzo dobrze. Byłem wtedy najlepszym piłkarzem na Wybrzeżu, królem strzelców drużyny, ale przez brak środków spadliśmy ligę niżej. Nikt nie był zainteresowany, żeby ten klub utrzymać. Tak skończyła się moja przygoda z Gdańskiem, jako piłkarza. W 2000 roku wróciłem jeszcze na sezon jako trener młodzieży.

Pełny zapis rozmowy na:
www.wybrzeze24.pl

fot. Zbigniew Kosycarz



Jacek Grembocki (z lewej) w barwach Lechii w 1986 roku

- Jak pan ocenia nowe nabytki Lechii - Makuszewski, Leković, Vranješ faktycznie wzmocnili skład?

- Nie patrzyłbym na nich, jako na wzmocnienia. Może poza Makuszewskim. Jest błyskotliwy, szybki, wniósł sporo świeżości. A reszcie trzeba dać czas. Nie ukrywajmy, na pozycji lewego obrońcy już było kilku dobrych zawodników. Był Airapetian czy Piotr Brożek. Natomiast na pozycji rozgrywającego Vranješ przy Traore czy Matsui też nie wygląda jakoś wybitnie. Jednak mówię, dajmy im czas. Brakuje przede

czym nie wiedzą konkretów. Jak można mieć oczekiwania, nie znając personaliów. Komuś bardzo zależy na tym, żeby tego nie ujawniać. Jestem nawet w stanie się założyć kto dalej jest właścicielem. Powtarzam, dalej. A kto tym wszystkim tylko kieruje. Jest to problem normalności.

- Właśnie. Jest Franz Josef Wernze, ponadto von Hesen. Ale nikt poza nimi się nie ujawnił. Nie wiemy kto dokładnie jest w konsorcjum.

- Są środki, żeby zmusić do ujawnienia właścicieli. I tak powinno się stać. Ale jest przecież wielu współwłaści-

zależy. To nie jest kulturalne zachowanie. Trzymać tyle osób w niepewności. Czy nawet oszukiwać. Szkoda mi zaangażowania tych ludzi, którzy włożyli serce w rozwój klubu. Ale dziwie się miastu. Grunty stadionów są jego. Powinni naciskać.

- Trochę o pańskiej przeszłości. Lechia kiedyś i dziś. Bo grał pan zarówno w tej Lechii, która odnosiła największe sukcesy, jak i tej, która upadła. Jak pan to wspomina?

- Przede wszystkim jestem wychowankiem trenera Globisza. Przyszedłem na Lechię mając dziewięć lat. Ten klub

Trzydzieści kolejek nijakości

Wszyscy jesteśmy jeszcze pod wpływem euforii jaką dał awans Lechii Gdańsk do grupy mistrzowskiej T-Mobile Ekstraklasy. Umiarkowanej, ale wciąż euforii. Trzeba jednak ocenić postawę zespołu biało-zielonych, mimo że nie będzie to wcale takie łatwe.

Przede wszystkim dlatego, że większość na ławce trenerskiej zasiadał Michał Probiez aka Polski Guardiola. Kiedy z końcem ubiegłego sezonu podano zaskakującą informację, że bytomianin obejmie pierwszy zespół Lechii, nie brakowało entuzjazmu. Że najlepszy obecnie polski trener, że potrafi wprowadzić porządek do szatni, że umie rozmawiać z dziennikarzami, że och, ach i w ogóle wszystko wspaniale.

Rzeczywistość jednak szybko to zweryfikowała. Oczywiście, nie można wszystkiego zrzucić na trenera, ale można zawsze trochę go ocenić. Lechia zagrała pod wodzą Probiez 27 spotkań w T-Mobile Ekstraklasie. Pucharu Polski nie oceniamy, bo zabrakło by słów, by opisać ten blamaż. Skupmy się zatem na lidze. Lechia początek miała niemrawy. Pierwsze dwie kolejki na remis. Z Podbeskidziem – po frajersko straconej bramce w ostatniej minucie – i Ruchem. Nowy trener, stara Lechia. Nic się nie zmieniło. Jedynym ogniwem gdańszczan, na które miło się patrzyło, był Daisuke Matsui. Szkoda, że nie został na dłużej, bo byłby teraz zadowolony.

Przełom nastąpił podczas towarzyskiego meczu z wielką FC Barceloną na PGE Arenie. Ponad 30 tysięcy widzów, wspaniała atmosfera i Lechia skazywana na pożarcie. A tu remis. 2:2.

Konsternacja, ale i przecieranie oczu, że jakaś Lechia, z jakiegoś Gdańska potrafiła przeciwstawić się, ba, dwukrotnie prowadzić z naszpikowaną gwiazdami drużyną z Hiszpanii. Mogła nawet to spotkanie wygrać, gdyby nie nieudolność – grającego jeszcze wtedy w biało-zielonych barwach – Adama Dudy. I trzeba przyznać, że Barcelona wcale tak bardzo nie odpuściła swojego przeciwnika. Po tym meczu gdańszczanie uwierzyli we własne umiejętności. Probiez zaś udowodnił, że potrafi kierować drużyną. Przez dokładnie trzy mecze. Lechia wygrała gładko z Jagiellonią, Cracovią i Legią, dzięki czemu zagościła na fotelu lidera ekstraklasy! Jednak już mecz Górnikiem, zakończony remisem, pokazał że zaczyna się coś psuć. I popsuło się na dobre. Poza nielicznymi przebłykami, jak wygrana z Legią na PGE Arenie czy w Lubinie z Zagłębiem, lechistów nie szło oglądać. Niby czasem się starali, niby grali efektownie, ale na pewno nie efektywnie. Poza tym w idiotyczny sposób tracili punkty lub kompromitowali się, jak w Łodzi z Widzewem. Gdyby nie ta nieudolność, spowodowana brakiem umiejętności i często myślenia piłkarzy oraz złym ustawieniem taktycznym przez trenera, nie było by nerwówki w końcu sezonu zasadniczego.

Jednak gdyby nie ta nerwówka, do Gdańska nie trafiłby Ricardo Moniz. Holender w ciągu kilku godzin musiał podjąć decyzję o tym czy bierze na barki rozsypującą się drużynę i stara się o awans do ósemki. Stało się niemożliwe. Po trzech dniach pod wodzą Moniza, Lechia rozbiła – grając w 10! - u siebie Piastą, a tydzień później wygrała z Zagłębiem. Ofensywny i pozytywny styl myślenia Holendra świetnie zadziałał na piłkarzy. Jednak w ostatniej kolejce, we Wrocławiu, na boisko wyszła inna drużyna. Znow wróciły stare demony – niecelne podania, brak pomysłu – i tylko cud w Białymstoku (główna Balaja) dał biało-zielonym awans.

Ciężko oceniać Moniza po trzech kolejkach. Więcej będzie można powiedzieć po zakończeniu sezonu. Póki co zrobił dobre wrażenie. Obudził piłkarzy, pokazał że można grać ciekawą piłkę. Oby tak było podczas meczów grupy mistrzowskiej na PGE Arenie. Do Gdańska przyjeżdżają Legia, Lech i Wisła. Co to byłby za szal, gdyby znow pozbawić Legię mistrzostwa... Albo gdyby te wygrane dały podium. Póki co możemy marzyć, bo bitwy w górnej ósemce dopiero przed nami.

W międzyczasie mieliśmy też jakże ważne zmiany właścicielskie w klubie. Odszedł Andrzej Kuchar. Przyszedł Franz Josef Wernze. Ale do dziś tak naprawdę nikt chyba nie jest pewien kto zarządza klubem, w jaki sposób to się odbywa, ile podmiotów jest w konsorcjum etc. Czas pokaże jak to wszystko wpłynie na klub. Słowa dają nadzieję na lepszą przyszłość, jednak zobaczymy czy pójdą za nimi w końcu czyny.

Póki co, po 30. kolejkach sezonu zasadniczego, Lechia ma dobrą pozycję wyjściową. A jeszcze lepszą trener Moniz, który dopiero w starciu z najlepszymi w lidze, będzie mógł pokazać co tak naprawdę potrafi.

Patryk Gochniewski

Terminarz grupy mistrzowskiej:

- 31. kolejka: Ruch Chorzów - Lechia, 27.04, godz. 18.
- 32. kolejka: Lechia - Legia Warszawa, 3.05, godz. 18.
- 33. kolejka: Pogoń Szczecin - Lechia, 10.05, godz. 18.
- 34. kolejka: Lechia - Lech Poznań, 16.05, godz. 20.30.
- 35. kolejka: Zawisza Bydgoszcz - Lechia, 25.05, godz. 18.
- 36. kolejka: Lechia - Wisła Kraków, 28.05, godz. 20.30.
- 37. kolejka: Górnik Zabrze - Lechia, 1.06, godz. 18

Sensacja na inaugurację, w Tarnowie bez presji

Takie mecze pamięta się latami! Skazywana na porażkę drużyna Renault Zdunek Wybrzeże po dramatycznym i pasjonującym meczu pokonało faworyzowany Unibax Toruń 46:44! W wielkanocny poniedziałek gdańszczanie wybierają się na wyjazdowy mecz z Grupą Azoty Unia Tarnów. Początek spotkanie o godz. 16.30.

Przed inauguracyjnym meczem większość fachowców zastanawiała się nad tym iloma punktami wygrać torunianin. Optymiści dawali gdańszczanom około 40 punktów.

Początek meczu należał do gości, którzy wykorzystali błędy i przypadki losowe gdańszczan. Wprawdzie po trzecim wyścigu był remis, dzięki podwójnej wygranej pary Leon Madsen i Renat Gafurow, ale kolejne wyścigi należały do Unibaxu, który po sześciu miał 10 punktów przewagi. W tym momencie taktycznie spotkanie zaczął rozgrywać obchodzący urodziny trener Stanisław Chomski. Duet Krystian Pieszczyk-

-Artur Mrocza zmniejszył straty do czterech punktów. Gdy goście powiększyli przewagę do ośmiu punktów wydawało się, że jest po meczu. Istotny wpływ na końcówkę spotkania miał wyścig dwunasty. Pewnie prowadzący Emil Sajfutidnow na drugim wirażu zanotował groźnie wyglądający upadek. Remis dla Unibaxu uratował Paweł Przedpełski i na trzy wyścigi przed końcem gości byli nadal lepsi o 8 punktów. Bieg 13-15 to popis gdańszczan. Dwie wygrane po 5:1 doprowadziły do remisu. Ostatni wyścig cały stadion oglądał na stojąco. Spod taśmy lepiej wyszli gdańszczanie. Madsen



pomknął do przodu, a Mrocza został wyprzedzony przez obu torunian. "Arczi" nie rezygnował i na przedostatnim wirażu zaatakował Miedzińskiego. Torunian spodziewał się ataku pod bandą, a Mrocza ściął i wyprzedził "Mie-

dzia" od wewnętrznej! Stał eksplodował radością, która zmieniła się w euforię kilkanaście sekund później gdy gdańszczanie wpadli na metę na 1 i 3 pozycji co oznaczało wygraną w biegu 4:2 i w całym meczu! Sensacja kolejki, rundy, a może nawet sezonu stała się faktem!

- Ogromnie się cieszę, że wygraliśmy - wyznał Stanisław Chomski, trener Renault Zdunek Wybrzeże. - Stało się to, co praktycznie wszyscy w Polsce mówili, że jest niemożliwe, stało się możliwe. Jest to sport. Na pewno wykorzystaliśmy taką jaką zaprezentowali, a nie inną dyspozycję torunianin. Aczkolwiek to my przegrywaliśmy nawet dziesięcioma punktami i potrafił się podnieść z kolan. Tworzy się tu zespół. Jestem pod dużym, bardzo dużym, wielkim wrażeniem, że udało się nam wy-



tworzyć taką atmosferę. Mówiłem, że możemy pokonać Unibax tylko jeśli będziemy drużyną od samego początku. I wszyscy wierzyli. Gdyby nie wierzyli to tego zwycięstwa by nie było.

W drugiej kolejce gdańszczanie rywalizować będą w Tarnowie. Grupa Azoty Unia zaczęła sezon od mocnego uderzenia wygrywając 47:43 w Zielonej Górze. W tym spotkaniu to podopieczni Marka Cieślaka są zdecydowanym faworytem. Renault Zdunek Wybrzeże, jak w każdym meczu, skazane jest na porażkę. Atutem "Jaskółek" jest wyrównany skład. W pierwszej kolejce liderem tarnowian był Martin Vaculik. Dobrze punktowali Artiom Łaguta, Janusz Kołodziej i Greg Hancock.

W kadrze gdańskiej drużyny jest dwóch zawodników, którzy startowali w barwach Unii.

Jeszcze rok temu w Tarnowie jeździł Leon Madsen, a w sezonie 2011 zawodnikiem tarnowskiego zespołu był Fredrik Lindgren. Szwed w poniedziałek na pewno nie wystąpi. Za odmowę startu w drużynie narodowej Szwecji w Drużynowym Pucharze Świata otrzymał od szwedzkiej federacji miesięczny zakaz startów w ligach zagranicznych.

Historia występów na tarnowskim torze nie jest dla gdańszczan korzystna. Na 22 mecze gdański zespół wygrał tylko 3. Ostatnie dwie wizyty to pogromy gdańszczan - 64:26 w 2005 i 63:27 w 2012. Realnie oceniając zdobycie przez podopiecznych trenera Chomskiego ponad 35 punktów będzie dobrym wynikiem.

**Tomasz Łunkiewicz
fot. Sławomir Żylak**



Kibice podnoszą adrenalinę

Rozmowa z Dominikiem Kossakowskim, juniorem Renault Zdunek Wybrzeże

- W ubiegłym roku miałeś okazję wystąpić w dwóch meczach ligowych, ale chyba

ten dzisiejszy można uznać za twój taki prawdziwy debiut ligowy. Była trema

przed meczem?

- Przed meczem, o dziwo, nie stresowałem się. Byłem

spokojny. Jak wyszedłem na tor to poczułem adrenalinę i wszystko się zaczęło.

- W pierwszym starcie przez trzy okrążenia jechałeś na drugim miejscu z Krystianem Pieszczykiem. Nie udało się dowieźć tych dwóch punktów. Czego zabrakło, żeby dojechać na drugim miejscu?

- Jechałem na drugim miejscu i zobaczyłem, że Krystian trochę mi odjechał z wyjścia. Chciałem lekko poszerzyć tor jazdy. Nie spodziewałem się, że Oskra może mi tak szybko wejść i na wejściu w wiraż odepchnie mnie i będę musiał hamować przed bandą. Straciłem pozycję. Mam nadzieję, że tego błędu nie popełnię. Wyciągnąłem z tego wnioski i myślę, że będzie dobrze.

- Być może wyszedł w tym wypadku brak doświadczenia i objeżdżenia w lidze.

- Jak ktoś jeździ w lidze i wygrywa z najlepszymi to na pewno czuje się pewniej. Na pewno jest inna atmosfera podczas spotkań ligowych.

- Jak ty się czujesz jeżdżąc przy tak licznej widowni? Tłumy cię motywują?

- Kibice podnoszą poziom adrenaliny. Wszystko robi się wówczas z większą ochotą. Chętniej się jeździ. - Wszystko wskazuje, że przed tobą pełny sezon ligowy. Stawiasz sobie jakieś cele?

- Cele stawiam sobie przed każdym meczem. Chcę jechać poprawnie i zdobywać punkty. Wiadomo, że jak ktoś jedzie poprawnie i jest szybki to punkty same wchodzą na konto.

- Masz jakieś cele indywidualne?

- Chciałbym się zakwalifikować do wszystkich finałów imprez w których będę startował. Myślę tu o indywidualnych mistrzostwach Polski juniorów, młodzieżowe mistrzostwa Polski par. Zobaczymy co będzie.

- Jesteś jednym z wychowanków gdańskiego mini toru. Łatwo było się przestawić z mini toru na duży tor?

- Mini tor dał mi to, że miałem obycie z motorem. Było mi łatwiej niż gdybym miał od razu wsiąść na duży motor. To ułatwiło mi jazdę na dużym torze. Miałem obycie ze startami, refleks wyćwiczony.

**Rozmawiał
Tomasz Łunkiewicz**



Dominik Kossakowski (trzeciej od prawej) chce w każdym meczu jeździć poprawnie



SPORT W SZKOLE

z Energą

Kuźnia pływackich talentów

Zespół Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 21 na gdańskiej Morenie od lat jest jednym z najbardziej usportowionych ośrodków szkolnych w Gdańsku. Z wicedyrektorem ds. sportowych, Sławomirem Grabowskim, rozmawia Patryk Gochniewski.

- Jako placówka chyba nie możecie narzekać na infrastrukturę?

- To prawda. Mamy wyremontowaną pływalnię, ponadto jest duża sala gimnastyczna, siłownia oraz mała sala, na której przede wszystkim dzieci z najniższych klas mają zajęcia.

- A tereny wokół szkoły?

- Umówmy się, nie nazwałbym tego boiskiem, ale kłepiskiem (śmiech). No ale mamy to, co mamy. Staramy się to sukcesywnie ulepszać. Jest miejsce do skoku w dal, biegów krótkich czy pchnięcia kulą. Może uda nam się dostać pieniądze z miasta. Chcielibyśmy zrobić generalny remont w przyszłym roku.

- Jednak od zawsze największy nacisk był kładziony na pływanie.

- Tak, ale nie jako środek przymusu. Po prostu wykorzystujemy to, co mamy najlepszego w kontekście sportowym. Na każdym poziomie mamy klasy pływackie, w których uczniowie są zrzeszeni w Uczniowskim Klubie Sportowym. Dzięki

temu mogą reprezentować szkołę na zawodach.

- No właśnie, zawody. Widziałem, że spory sukces odnieśli podopieczni trenera Jarosława Chrościelewskiego na ostatnich Mistrzostwach Polski.

- To prawda. Wspaniały sukces naszych uczniów podczas Zimowych Mistrzostw Polski Juniorów 14-letnich w Olsztynie, nasi uczniowie zdobyli w sumie siedem medali. Trzy złote, dwa srebrne i jeden brązowy. W klasyfikacji medalowej, na 136 klubów, zajęliśmy piąte miejsce. Najważniejsze osiągnięcia to uznanie Julii Klonowskiej najlepszą zawodniczką mistrzostw. Zdobyła w sumie pięć medali. Na 50, 100 i 200 metrów stylem dowolnym była pierwsza, natomiast na 100 i 200 metrów zmiennym, drugie. Poza tym dwa medale zdobyła Julia Baryła, a Mikołaj Szaryński dwukrotnie był w dziesiątce.

- Pozazdrościć. Ale zdarza się też tak, że uczniowie z Państwa szkoły idą dalej w świat i rozwijają swoją karierę sportową.

- Oczywiście. Za przykład



może posłużyć Agnieszka Skowyrska, nasza gimnazja-

4 do 6. Później, w gimnazjum, następuje podział. Są dwie

takiego przypadku. Ogólnie wszyscy wychodzący z naszej



listka. Obecnie znajduje się w kadrze pięcioboju nowoczesnego, jest też medalistką Mistrzostw Europy.

- No właśnie, jednak jak to jest z tym pływaniem – cały czas jest obowiązkowe?

- Obowiązkowe jest od klas

godziny obowiązkowe i dwie do wyboru. Czyli uczeń może wybrać kolejne godziny na pływalni lub coś innego.

- A zdarzają się osoby, które mimo zajęć z pływania nie nauczyły się ostatecznie pływać?

- Nie przypominam sobie

szkoły uczniowie mają opalone podstawy poruszania się w wodzie.

- Dobrze, zostawmy pływanie. Porozmawiajmy o lekcjach wychowania fizycznego w ogóle. Jak wygląda podejście dzieci i młodzieży w obecnych czasach?

- To wszystko zależy od uczniów. Wiadomo, komputer robi swoje. Dlatego dużo robi podejście nauczyciela. Dzieciaki w klasach 4-6 garną się do tych zajęć. W gimnazjum niektórzy zaczynają poszukiwać różnych opcji uciekania od ruchu. Jednak trzeba też wziąć pod uwagę, że zmieniło się podejście do lekcji wu. Teraz liczy się podejście, a nie tylko wynik jak kiedyś. To jest dobre. Bo zachęca mniej sprawnych uczniów do uczestnictwa.

- Świetna sprawa, tego brakowało. To, jak rozumiem, przekłada się na frekwencję podczas zajęć pozalekcyjnych?

- SKS-ów sensu stricto nie już nie ma. Prowadzimy jednak zajęcia z judo, piłki nożnej, siatkówki, jest też hip-hop, czyli zajęcia taneczne. Poza tym można korzystać z siłowni oraz pojawiły się nowe zajęcia z pływania synchronicznego czy aqua-aerobiku. W związku z tym każdy może znaleźć coś dla siebie.

- Poza klasami pływackimi są inne o profilu sportowym?

- Tak, koszykarska. Dziewczyny zdobyły Mistrzostwo Gdańska i trzecie miejsce w województwie. Dwie z nich są w kadrze Pomorza. Także, jak widać, staramy się nie skupiać jedynie na pływaniu, ale także dawać możliwość szerszego rozwoju sportowego.

„Gdańskie Mini Mistrzostwa Świata” dla gimnazjalistów

Pięć dni zmagania w Strefie Kibica, przeżywanie atmosfery siatkarskiego Mundialu w samym jego centrum, a na końcu tytuł Mini Mistrza Świata – to wszystko czeka na pomorskich gimnazjalistów. W poniedziałek ruszyły zapisy do turnieju „Gdańskie Mini Mistrzostwa Świata”.

Projekt „Gdańskie Mini Mistrzostwa Świata” to wspólna akcja Polskiego Związku Piłki Siatkowej, miasta Gdańsk i klubu Trefl Gdańsk. Dzięki temu przedsięwzięciu pomorska młodzież będzie mogła poczuć sportowe emocje i klimat siatkarskiego Mundialu, który już we wrześniu zagości w Gdańsku. Jego głównym elementem będzie turniej adresowany do uczniów pierwszych i drugich klas gimnazjów z województwa pomorskiego. Zgłoszone szkoły rywalizować będą najpierw w ośmiu okręgach – w Gdańsku, Gdyni, Rumi, Malborku, Chojnicach,

Lęborku, Kościerzynie i Pruszcze Gdańskim. Trzy najlepsze ekipy z każdego z zawodów awansują do turnieju finałowego, który rozegrany zostanie w Gdańsku, w bezpośrednim sąsiedztwie jednej z aren turnieju.

Na zwycięzców czekać będzie trofeum i prestiżowy tytuł Mini Mistrza Świata! Adepti siatkówki będą mogli poczuć się jak uczestnicy prawdziwego Mundialu, bowiem swoje mecze rozgrywać będą w tych samych dniach, w których w ERGO ARENIE rywalizować będą ich siatkarscy idole. Każda ze szkół, która zakwalifikuje się do finałów, będzie przez siedem dni w Gdańsku oddychać atmosferą wielkiego sportowego święta. Poszczególne drużyny wcielą się w rolę reprezentantów jednej z siatkarskich potęg, które we wrześniu zagospodszą w Polsce, a system rozgrywek młodzieżowego turnieju będzie przy tym odpowiadał harmonogramowi meczów FIVB Mistrzostw Świata w Piłce Siatkowej Mężczyzn Polska 2014.

Zgłoszenia drużyn, wśród których znajdzie się przyszły Mini Mistrz Świata, przysłać można do 24 kwietnia pod adres mistrzostwa@sport.trefl.com. Turnieje lokalne odbędą w maju, a najlepsze 24 zespoły po wakacjach zmierzą się w decydującej fazie Gdańskich Mini Mistrzostw Świata.

Gimnazjaliści to jednak nie jedyna grupa, która będzie mogła poczuć rywalizację związaną z Mistrzostwami Świata. O zwycięstwo walczyć będą również dzieci ze szkół podstawowych, jednak ich zmagania nie będą się toczyć na parkiecie, a... na kartkach papieru. Uczniowie pomorskich podstawówek mogą bowiem wziąć udział w konkursie plastycznym „Jestem siatkarskim Mistrzem Świata!” i przedstawić swoje impresje na temat triumfu w tej wielkiej imprezie.

W promocję Gdańska, jako gospodarza FIVB Mistrzostw Świata w Piłce Siatkowej Mężczyzn Polska 2014 i turnieju dla gimnazjalistów aktywnie włączy się również siatkarsze LO-TOSU Trefla. Gdańszczanie już rozpoczęli serię pokazowych treningów w miejscowościach, w których rozgrywane będą spotkania eliminacyjne. Zawodnicy będą zarządzać najmłodszych siatkarską pasją i udzielać im wskazówek, które przydadzą im się w drodze po tytuł Mini Mistrza Świata. Wszystkie wspomniane działania mają wzmocnić zainteresowanie turniejem oraz promować Gdańsk, jako gospodarza FIVB Mistrzostw Świata w Piłce Siatkowej Mężczyzn Polska 2014.

źródło Biuro Prasowe Trefl Gdańsk SA



Partner wydania

